


Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



*ALEKSANDER FREDRO*

**PAN GELD HAB**  
**KOMEDIA W TRZECH AKTACH**



TEKST OPARTO NA WYDANIU «PISMA WSZYSTKIE» ALEKSANDRA FREDRY  
W OPRACOWANIU B. KUCHARSKIEGO, OSSOLINEUM, 1926, T. I.

MAŁĄ KRONIKĘ OPRACOWAŁ WŁODZIMIERZ LEWIK. PRZYPISAMI  
OPATRZYŁA ALEKSANDRA FRYBESOWA

MAŁA KRONIKA  
ŻYCIA I TWÓRCZOŚCI  
ALEKSANDRA FREDRY

1793

Aleksander Fredro, syn zamożnego galicyjskiego ziemianina, urodził się dn. 20 czerwca w Surochowie pod Jarosławiem.

1805

Pierwsza dziecięca próba komedyjki *Strach nastraszony*.

1806

Śmierć matki. Fredro z ojcem przenosi się do Lwowa.

1809–1814

W roku 1809 szesnastoletni poeta zaciąga się jako ochotnik do wojsk Księstwa Warszawskiego, następnie bierze udział w kampanii moskiewskiej (1812) oraz w bitwach pod Dreznem i Lipskiem (1814). Odznaczony krzyżem legii honorowej, Fredro zwalnia się z wojska i wraca do Galicji.

Powróciliśmy razem. Nie z równych pobudek:  
Napoleon na Elbę – ja prosto do Rudek.

1815–1817

W czasie pobytu w Beńkowej Wiszni (koło Rudek), przerywanego częstymi wyjazdami na lwowskie zabawy karnawałowe, Fredro rozpoczyna działalność pisarską komedią *Intryga naprędce*, wystawioną w lwowskim teatrze dn. 10 marca 1817 r.

1818–1822

Po udanym debiucie talent poety, choć rozwijający się w odosobnieniu, z dała od ówczesnych prądów literackich, wypowiada się coraz dojrzalszymi utworami, jak: *Pan Geldhab* (1818), *Mąż i żona* (1820) i *Cudzoziemczyni* (1822).

1824

Wyjazd na paromiesięczny pobyt do Włoch.

1825–1826

Fredro zasila teraz coraz nowymi komediami teatru: warszawski i lwowski. W r. 1826 ukazuje się w Wiedniu pierwsze wydanie książkowe dzieł poety.

1827

„Polihymnia” lwowska drukuje wiersze i poematy romantyczne Fredry.

1828

Śmierć ojca. Małżeństwo z Zofią z Jabłonowskich Skarbkową.

1829

Narodziny syna, Jana Aleksandra, późniejszego komediopisarza. Fredro członkiem warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

1832–1834

Szczytowy okres twórczości poety, przynoszący trzy arcydzieła polskiej komedii: *Pan Jowialski* (1832), *Śluby panieńskie* (1833) i *Zemsta* (1834).

1835

Atak Seweryna Goszczyńskiego na Fredrę w rozprawce *Nowa epoka poezji polskiej* powoduje zamilknienie autora *Zemsty* i zaprzestanie jego publicznej działalności literackiej.

1839

Drugie wydanie *Komedyj* ukazuje się we Lwowie.

1846

Memoriał Fredry pt.: *Uwagi nad stanem socjalnym w Galicji* skierowany pod adresem austriackiego dworu.

1848

Fredro pisze nie ustępujący jego znakomitym komediom pamiętnik *Trzy po trzy*.

1850–1855

Pobyt w Paryżu, gdzie poeta poznaje A. Mickiewicza. W r. 1853 Fredro podejmuje przerwana w r. 1835 twórczość komediopisarską, ale tworzy wyłącznie dla siebie, nie publikując ani nie wystawiając na scenie swych nowych komedii.

1857

Fredro na stałe osiedla się we Lwowie, zajmując dworek na Chorążczyźnie, naprzeciw domu Goszczyńskiego.

1876

Śmierć Aleksandra Fredry dnia 15 lipca.

## PAN GELDHAB

Pyszny nądzka, kiedy spanoszeje.

AND. MAX. FREDRO<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Pyszny nądzka, kiedy spanoszeje.

A n d. M a x. F r e d r o – (1621–1679); autor *Przysłów*, z których Aleksander Fredro brał niejednokrotnie motta do swoich komedii. Nądzka – nędzarz. Spanoszyć – wzbogacić się.

## OSOBY

P a n G e l d h a b  
F l o r a, córka jego  
K s i ą ż ę R o d o s ł a w  
L u b o m i r, rotmistrz  
M a j o r, przyjaciel Lubomira  
L i s i e w i c z, przyjaciel Księcia  
K o n t o, intendent Księcia  
P i ó r k o  
K o m i s a n t  
K r a w i e c  
K a m e r d y n e r  
L o k a j

*Scena w Warszawie, w domu pana Geldhaba.*

## AKT PIERWSZY

*Teatr wystawia pokój w domu pana Geldhaba. Na przodzie po prawej stronie stolik z książkami i krzesło, po lewej kanapa; w głębi dwoje drzwi: jedne, którymi wchodzi, drugie, otwarte, dają widzieć dalsze pokoje. Drzwi na prawo i na lewo.*

## SCENA PIERWSZA

*Pan Geldhab, Komisant, Krawiec, Tapicer,  
Kupczyki, Kamerdynery, Lokaje.*

*Geldhab w szlafroku, papiery w ręku, zdaje się być bardzo zatrudnionym. Tapicer przybija firanki. Kupczyki w głębi stoją z różnymi sprzętami.*

Geldhab  
*do Tapicera*

A, na mój honor, dobrze, kształtnie i gustownie;  
Z firanek kontent jestem, kontent niewymownie;  
Haftów, frandzli, miuślinu suto i bogato,  
Tak u mnie być powinno, Geldhaba stać na to!  
*po krótkim milczeniu*

Przysięgam na mą duszę i majątek stawię,  
Że ledwie jest podobnych dwie w całej Warszawie.  
*Wkrótce Tapicer odchodzi.*

Komisant<sup>2</sup>  
*z papierami w ręku*

Panie...

Geldhab  
*do Krawca*

Cóż, liberyja dla dworu gotowa?

Krawiec

Oto jest frak na próbę...

Geldhab

A nasza umowa?  
Waszeć widzęś zapomniał, jaka była zgoda.

---

<sup>2</sup> K o m i s a n t – kupiec załatwiający czyjeś zlecenia handlowe, tutaj: urzędnik Geldhaba.

K r a w i e c

I owszem, wszak zarobiłem, jak najnowsza moda.

G e l d h a b

Moda z jednym galonem? Szalony! Szalony!  
Cóż dwór pański oznacza, jeśli nie galony?

K r a w i e c

Jednak to gust najlepszy.

G e l d h a b

*śmiejąc się*

Takie dobre gusta

Pewnie tacy stanowią, których kieszeń pusta;  
Gdzież złotem kto przesadzi? Do twarzy mu wszędzie;  
A więc galon sług moich niechaj w troje będzie.

K r a w i e c

Dobrze.

G e l d h a b

By sutą była, jak tylko być może.  
Czemuż być nie ma, powiedz, kiedy na tołożę?

*K r a w i e c odchodzi.*

*G e l d h a b spogląda na papiery, potem wokoło.*

K o m i s a n t

Wielmożny...

G e l d h a b

Ale zaraz, jakżeś uprzykrzony!

*do K a m e r d y n e r a*

Dowiedz się, czy w gazecie będę umieszczony;  
Chciałbym tam mieć wyraźnie artykuł ten cały:

*dając kartkę, czyta*

„Jaśnie Wielmożny Geldhab, dziedzic Samochwały,  
Przybyszowic, Grypsowa, Łówki et cetera” –  
Et cetera pamiętać! – „który równie wspiera

*z przyciskiem*

Licznych swoich poddanych, jak wszystkich dokoła,  
Których tylko w niedoli wynajdywać zdoła,

Raczył dać na spalone Bamberga przedmieście<sup>3</sup>  
Z zwykłą hojnością złotych polskich tysiąc dwieście.”

K o m i s a n t

Gdy dobroć twoja, panie, tak dla obcych skora,  
Siostra, co w niedostatku, od pół roku chora,  
Bez wątpienia próśb swoich skutkiem się ucieszy,  
Gdy pan procent przyspieszyć...<sup>4</sup>

G e l d h a b

Nic pan nie przyspieszy.

K o m i s a n t

Ten list przekona, w jakim strapieniu zostaje.

G e l d h a b

*z niecierpliwością*

Cóż to, nie wiesz, że córkę za księcia wydaję?  
Gdy mnie fraszkami nudzić ułożyłeś sobie,  
Myśleć o nich nie będę w tej tak wielkiej dobie,  
Mając innych ważniejszych zatrudnień tysiące;  
I termin też wypłaty aż za dwa miesiące.  
Napisz waćpan, że bardzo żałuję niebogi,  
Ale pomóc nie mogę... Bywaj zdrów!... czas drogi.

*Odwraca się.*

K o m i s a n t

Wszak to siostra!

G e l d h a b

Wiem o tem.

K o m i s a n t

Chora.

---

<sup>3</sup> B a m b e r g a p r z e d m i e ś c i e – Bamberg, miasto w Bawarii. Pomoc udzielona obcemu i odległemu miastu, ale zapewniająca rozgłos podkreśla wymowę faktu, że Geldhab odrzuca prośbę własnej siostry.

<sup>4</sup> ...p r o c e n t p r z y s p i e s z y ć – Jak widać z tekstu, siostra Geldhaba posiada u niego niewielki kapitał, a żyje z wypłacanych jej w określonych terminach procentów.

G e l d h a b

To źle.

K o m i s a n t

W nędzy.

G e l d h a b

Ależ, mój panie, nudzisz; że nie dam pieniędzy,  
Wszak ci już powiedziałem i powtarzam jeszcze.  
Kłaniam...

*obróciwszy się, do siebie*

Gdzież tę kanapę, te krzesła umieszczę?

*Pokazuje K u p c z y k o m, gdzie mają w drugim pokoju postawić.*

*K u p c z y k i stawiają i odchodzą; tymczasem K o m i s a n t mówi.*

K o m i s a n t

Za powinny uczynek nie byłby w gazecie;  
I na cóż być uczciwym, jeżeli w sekrecie?  
Nie dojdzie, niech kto, jak chce, złoci się i puszy,  
Prawdziwego szlachectwa bez szlachetnej duszy.  
*K o m i s a n t odchodzi.*

G e l d h a b

*dając klucze K a m e r d y n e r o w i*

Idź, wynieś na stół wszystkie srebra i ozdoby.

K a m e r d y n e r

Wszystkie? Wszakże mam nakryć na cztery osoby.

G e l d h a b

Cóż z tego?

K a m e r d y n e r

...Że nie zmieszczę i w największym tłoku.

G e l d h a b

Co na stole nie zmieścisz, to stanie na boku;  
Czegoż się patrzysz?... Jakże, czym na to kupował,  
By nikt ich nie widział? Co? Będę srebra chował!  
Szalony! Hm, nie stawiać! Chować! To mnie bawi.  
Kogo nie stać ma srebra, niechże ten postawi!

Luks<sup>5</sup>, luks u mnie być musi; zbytek, przepych wszelki...  
*do odchodzącego K a m e r d y n e r a*  
A resztki wina scedzić do jednej butelki!

*L o k a j*  
*wchodząc*  
Książę Rodosław.

*G e l d h a b*  
Książę? Niech wnijdzie łaskawie.  
Za chwilę się ubiorę.  
*Na stoliku, stojącym na przodzie, rozkłada książkę i wraca kilka razy, przypatrując się i poprawiając; kładzie złotą tabakierkę i chustkę.*  
Tak... i to zostawię.  
*Odchodzi.*

## SCENA DRUGA

*K s i ą ż ę, L i s i e w i c z, K o n t o.*

*K s i ą ż ę*  
*we drzwiach się zatrzymuje, jakby słuchał lokaja, który go*  
*anonsował; potem obraca się w tył i woła na K o n t a*  
Panie Konto, chodź więc, chodź!  
*na stronie*  
Nieznośne stworzenie!  
*do K o n t a*  
Jakież cię za mną pędzi tak nagle zdarzenie?

*K o n t o*  
*z głębokim ukłonem*  
Ach, jaśnie oświecony...

*K s i ą ż ę*  
*wpadając w mowę*  
Prędzej.

*K o n t o*  
Mości książę...  
Mimo wdzięczności...

---

<sup>5</sup> Luks (franc. *le luxe*) – zbytek, przepych; dziś używa się raczej w formie: luksus.

K s i ą ż ę  
Prędzej!

K o n t o  
Która serce wiąże  
Do najlepszego...

K s i ą ż ę  
Dalej!

K o n t o  
...Z wielkich książąt księcia,  
Mimo, że tak śmiem mówić, mimo przedsięwzięcia...

K s i ą ż ę  
*z niecierpliwością*  
Cóż ci do reszty wzięło rozumu niewiele,  
Sen, gorączka czy przestach jaki?

K o n t o  
*zbliżając się do ucha*  
Wierzyciele.

K s i ą ż ę  
*z gniewem*  
Ech, zawsze jedno, jedno, aż już słuchać nudno!

K o n t o  
Ależ mnie w domu własnym usiedzieć się trudno.  
Rzemieślnicy wciąż piszczą, a rabinów roje  
Za ul sobie obrały pomieszkanie moje,  
Nieczułe jak opoki, uparte jak zmije;<sup>6</sup>  
Łakomstwa ich nie wzruszą morały mi kije.  
Dawny szwajcar był wprowadzie wielki moczymorda,<sup>7</sup>  
Lecz go się przecież bała wierzycielska horda.  
Gdy nie mógł dostojeństwa zatrzymać powagą,  
Uczył mores natrętnych pozłacaną lagą.  
Ale dzisiaj, przy nowym, za pierwszym natłokiem

---

<sup>6</sup> O p o k i – skały.

<sup>7</sup> S z w a j c a r – odźwierny.

Aż do biura wpadnięto niewstrzymanym krokiem  
I zelżono haniebnie pod pańskim obrazem  
Całą intendenturę z mą osobą razem.<sup>8</sup>

K s i ą ż ę

Szturmem cię więc dobyto?

K o n t o

*Korzystając z wesołości K s i ę c i a dobywa papierów  
i mówi przeglądając*

Książę pan się śmieje.

A ja, dalibóg, wkrótce, wkrótce oszaleję.

L i s i e w i c z

Jednak kasę odbito?

K o n t o

*przeglądając papiery*

Nic w niej nie ruszono...

K s i ą ż ę

Bo próżna.

K o n t o

Tak to niby.

K s i ą ż ę

Lecz tych gości grono

Do waścinej szkatułki że się nie dobrało,

To szkoda: tam być musi zapasów niemało.

K o n t o

Książę pan najłaskawiej żartem mówić raczy,

Niewiele sług pocziwych sakiewka dziś znaczy.

Ach, gorzkie w tych godzinach, gorzkie zbiory nasze!

*przybliża się do K s i ę c i a z ukłonem, patrząc w papiery*

Gdyby książę pan... przejrzeć...

---

<sup>8</sup> I n t e n d e n t u r a – biuro zarządu majątku.

Książę  
*uderzając ze spodu w papiery*  
Ach, nudzisz mnie wasze!

Lisiewicz  
*biorąc Konto na stronę*  
Nie uprzykrzaj się waćpan... przyjdiesz w innej porze...  
*Konto okazuje nieukontentowanie.*  
Nie trzeba księcia martwić...

Konto  
To nic nie pomoże...

Lisiewicz  
*przytrzymując go*  
Zdrowie księcia najdroższe...

Konto  
*wyrywając się*  
Proszę!... Wiem, co robię...  
*z uśmiechem*  
Gdyby jaśnie...

Książę  
Ach, dobrze, że wspomniałem sobie:  
Daj, wasze, daj rachunki.

Konto  
*z wielkim ukłonem; do Lisiewicza*  
Źle robię?  
*do Księcia*  
Niech służą.

Książę  
Lecz staraj się pieniędzy, pieniędzy i dużo!

Konto  
Pie... pieniędzy?

Lisiewicz  
Pieniądzy, książę pan powiada.

K o n t o  
*w zamyśleniu powtarza*

Pieniądzy!

L i s i e w i c z  
Wolę księcia uczynić wypada.

K s i ą ż ę  
Rób, co ci się podoba – zastawiaj, przedawaj,  
Lecz kiedy chcę pieniędzy, to pieniędzy dawaj,  
Rozumiesz? Bądź zdrow!

L i s i e w i c z  
Książę żegnać się z nim raczy.

K o n t o  
*na stronie*  
Bierz lichu taką łaskę i takich tłumaczy!  
*Odchodzi.*

## SCENA TRZECIA

*K s i ą ż ę, L i s i e w i c z.*

L i s i e w i c z  
Natrętność nadzwyczajna – chcieć odbierać długi!  
Księżciu! Księżciu beczelnie odmawiać usługi!  
Wszystkie już społeczeństwa zwalone zasady;  
Nieznane były dawniej podobne przykłady!  
Dziś ten, co w rządzie szlachty ledwie ojca kładzie,  
Śmie często panu z panów stanąć na zawadzie.

K s i ą ż ę  
Takich to gmin pożyczął...<sup>9</sup>

---

<sup>9</sup> T a k i c h t o g m i n p o ż y c z a ł... – Tacy ludzie tworzyli gmin, który udzielał panom pożyczek.

L i s i e w i c z  
Panowie tracili,  
Była przecie i różnica; ale co w tej chwili...

K s i ą ż ę  
Same sknerstwo, natrętność, rozpusta bezbożna.

L i s i e w i c z  
Nawet dla księcia dostać pieniędzy nie można!

K s i ą ż ę  
Ach, Lisiewicz, gdyby...

L i s i e w i c z  
Próżno mnie łeb boli:  
Lichwiarze dać już nie chcą, a panowie goli.

K s i ą ż ę  
Mamci ja wprowadzie wioski, lecz się wspomnieć boję;  
Największe – wierzyciele trzymają jak swoje,  
Resztą intendent rządzi, z tych nic nie wykradnę  
I mam tylko co kwartał rachunki dokładne.

*z niecierpliwością*  
Gdyby pożyczyć chcieli jakie bądź urwisze,  
To na ciotce bogatej pewnoś im zapiszę;  
Bo jeno się przeniesie do wieczystej chwały,  
Biorę po niej majątek czysty i niemały.  
Wtedy, mając pieniądze, myśli bym odmienił  
I mniej ceniąc posagi, siebie więcej cenіл;  
Gdyż nader nie zostają ujęty powabem  
Złączenia się tak ściśle z imć panem Geldhabem.  
Smutno będzie się znaleźć w swych znajomych gronie  
I nowego Kopciuszka widzieć w swojej żonie.

L i s i e w i c z  
Ubodzy bez znaczenia niech się boją świata,  
Jego zwykły szacunek za pieniǳmi lata;  
W dobrej uczcie przez głowę nie przejdzie nikomu,  
Za to ręczę, że księżna Geldhabówna z domu.

K s i ą ż ę  
Zapewne; moja świetność jej niskość pokryje,  
A na odwrót, jej złotem mój kredyt ożyje.

L i s i e w i c z

Możemy też zapobiec wczesnym przedsięwzięciem,  
Aby się nadal pan teść nie bratał ze zięciem;  
I gdy Księżę pan zechce,

*z ironią*

to może i żonie

Podoba się dalekie od miasta ustronie.

K s i ą ż ę

Zrobiłbym to niemylnie, gdybym był wacanem,  
Lecz ja nie pragnę zostać mej żony tyranem;  
Jest pewny kres wszystkiego, nawet i swawoli  
Który nigdy przestąpić honor nie dozwoli.

L i s i e w i c z

Ach, ta wspaniałość duszy jest mi nader znana  
I tylko dla rozrywki mówił księcia pana,  
Ale inne bojaźni muszę wyznać szczerze:  
Gdy wspomnę Lubomira, wielki mnie strach bierze –  
Może nagle przyjechać w tak znaczącej porze...

K s i ą ż ę

I cóż stąd?

L i s i e w i c z

On się dawniej kochał w pannie Florze.

K s i ą ż ę

Ha, tym gorzej dla niego!

L i s i e w i c z

Ona go kochała...

K s i ą ż ę

Cóż stąd, powtarzam jeszcze?...

L i s i e w i c z

I słowo mu dała;

Ma zatem prawo...

K s i ą ż ę  
Ależ tak śmiesznym nie będzie;  
Stanąć jak współzawodnik w jednym ze mną rzędzie?...

L i s i e w i c z  
Wielka by śmiałość była, temu nikt nie przeczy,  
Lecz miłość... zaręczenie... a podobne rzeczy...

K s i ą ż ę  
Miał, co miał, zaręczony czy nie zaręczony,  
Niech sobie pan Lubomir innej szuka żony.

L i s i e w i c z  
Zapewne; jednak jeśli powiedzieć się godzi,  
W każdym razie ostrożność nic nam nie zaszkodzi;  
Zwłaszcza że bardzo łatwo księciu panu będzie,  
Mając w swoim znaczeniu tyle związków wszędzie,  
Wyrobić najspieszniesze rozkazu wydanie,  
By Lubomir od pułku jechać nie był w stanie.<sup>10</sup>  
Tak go więc zatrzymując, jak długo wypadnie,  
My tu nasze zamiary ukończymy snadnie.

K s i ą ż ę  
Hm... nieźle... Lecz z Geldhabem pomówimy wprzody,  
Może nam niepotrzebne te wszystkie zachody.

---

<sup>10</sup> B y L u b o m i r o d p u ł k u j e c h a ć n i e b y ł w s t a n i e. – Czas akcji *Pana Geldhaba*, napisanego w 1818 roku, nie jest ściśle określony. Fakt, że Lubomir przebywa przy pułku, skąd może wyjechać, ale gdzie wydany specjalnie rozkaz może go też zatrzymać, zdaje się wskazywać na to, że rzecz dzieje się w czasie jakiejś przerwy w trwających działaniach wojennych okresu napoleońskiego.

## SCENA CZWARTA

*Książę, Lisiewicz, Geldhab.*

G e l d h a b

Książę...

*całują się*

cieszę się...

*całują się*

książę...

*całują się*

czekał, czekał nieco...

Ale wiesz, u nas...

*do Lisiewicza z hardością*

Witam...

*do Księcia*

...jak godziny lecą.

L i s i e w i c z

Oto papiery, które pan dałeś dla księcia,

Posag nie jest powodem jego przedsięwzięcia...

K s i ą ż ę

*śmieje się na stronie*

Więc nie czytał ich nawet, spokojny w tej mierze.

G e l d h a b

Nie trzeba mi to mówić, bardzo temu wierzę.

Między panami jeden drugiego nie zdradzi;

Lecz choć słowo dość u nas, pismo nie zawadzi;

Więc nie ma o czym mówić, notariusz przyjedzie

I wszystko ukończymy po dobrym obiedzie.

*po krótkim milczeniu*

Ach, tak dziś pracowałem, że nie czuję głowy...

Ależ upraszam siedzieć...

*siadają*

Jak to w dzień pocztowy,<sup>11</sup>

Nie mogę się opędzić suplikantów zgrai.<sup>12</sup>

A, że też to na świecie nic się nie utai!

Że żyję z ministrami, i choć się nie chwale,

Przyznać potrzeba, żyję dosyć poufale,

Dlatego wiejska szlachta ułożyła sobie,

<sup>11</sup> D z i e ń p o c z t o w y – Poczta przybywała widocznie do miasta tylko w pewne dni tygodnia, przywożąc oprócz korespondencji także podróżnych.

<sup>12</sup> S u p l i k a n t – człowiek przedstawiający swą prośbę; suplika – prośba.

Że jak się za kim wstawię, co zechcę, to zrobię.  
Mogę ja wprowadzić pomóc, mam i wpływu trochę,  
Ale żebym mógł wszystko, to są myśli płocze.  
Koniec końców, co poczta, jak minister jaki,  
Odbieram, oprócz suplik, samych listów paki,  
Do tego jeszcze rządów mych wiosek niewielkich  
Także pliki raportów i rachunków wszelkich;  
Przy naszym miejskim życiu rzecz to niby zdrożna,  
Lecz mając duże dobra, gardzić nią nie można.

L i s i e w i c z

Szczęśliwy, komu nieba przyjaciela dały;  
Jemu wtedy powierza rządów ciężar cały.  
Ten się wszystkim zatrudnia, odebrawszy wioski,  
A on żyje spokojnie i nie zna, co troski.  
Szczęście! Szczęście!... Lecz pana wypada żałować,  
Że tak sam jeden musisz myśleć i pracować.

G e l d h a b

Sam jeden? Waćpan myślisz, żem brudny ów sknera...

L i s i e w i c z

Broń Boże!

G e l d h a b

Co na złoto tylko się obziera?

L i s i e w i c z

Bynajmniej.

G e l d h a b

Że wraz jestem i sługą, i panem?

L i s i e w i c z

Nie!

G e l d h a b

Żem nie umiejącym żyć w świecie bałwanem?

L i s i e w i c z

Któż to mówi?

G e l d h a b  
Że płacić sług nie jestem w stanie?...

L i s i e w i c z  
Ależ mnie nie rozumiesz, mój łaskawy panie!

G e l d h a b  
Więc nie sam jeden! Trzymam rządców, sekretarzy,  
Rachmistrzów, budowniczych, mądrych gospodarzy;  
Mógłbym słowa nie mówić, tylko ręką kiwać.  
Więc nie sam jeden – nie ma czego utyskiwać.  
*po krótkim milczeniu do K s i ę c i a*  
Donoszą mi...

L i s i e w i c z  
Zapewne o wojska przechodzie.

G e l d h a b  
Lecz któż?...

L i s i e w i c z  
Po co się kręci, kiedy wszyscy w zgodzie.

G e l d h a b  
Pozwól...

L i s i e w i c z  
Po wsiach bez tego ubóstwa dokoła.<sup>13</sup>

G e l d h a b  
Niech skończę...

L i s i e w i c z  
I pan swoich obronić nie zdoła.

---

<sup>13</sup> P o w s i a c h b e z t e g o u b ó s t w a d o k o ł a – Wojny napoleońskie, zwłaszcza wojna z Prusami 1806–7 roku, spowodowały ogromne zniszczenie ziem późniejszego Księstwa Warszawskiego.

G e l d h a b

Czyż mówię?...

L i s i e w i c z

Które mają ciężarów już tyle...

G e l d h a b

Cóż u diabła!...

L i s i e w i c z

I nawet, jeśli się nie mylę...

*głośno, patrząc na K s i ę c i a*

Pułk, w których pan Lubomir, już tam postawiono.

K s i ą ż ę

A! Lubomir... Waćpanu znajomym jest pono?

G e l d h a b

Lubomir, he... Lubomir? Rotmistrz?...

K s i ą ż ę

Tak, ten właśnie.

G e l d h a b

Niby to... ale skądże?...

K s i ą ż ę

Mówmy zatem jaśnie:

Lubomir kochał córkę waćpana?

G e l d h a b

Tak... trochę.

K s i ą ż ę

A ona?

G e l d h a b

Nie, nie; ale... tak, jak dzieci płocze,  
Niby tak... swawolili, ale z Florki strony!...

K s i ą ż ę

Wszak mówią, że Lubomir był z nią zaręczony?

G e l d h a b

Coś niby obiecałem, bo z ojcem w przyjaźni...

K s i ą ż ę

Dosyć. Wiem, com chciał wiedzieć, pewnie nie z bojaźni,  
Lecz wcale z innych przyczyn. Ależ panna Flora  
Gdzie jest? Możnaż ją widzieć?

G e l d h a b

Jest to właśnie pora,

W której się rozlicznymi trudni naukami.  
Nie wiem wprawdzie, to dziewczę, mówiąc między nami,  
Czego się uczyć może, bo już wszystko umie,  
Nauczycieli nawet przewyższa w rozumie.  
Pójdę po nią i dobra moje w zakład stawię,  
Że ją znajdę przy jakiej uczonej zabawie:  
Albo przeziera listy, czyta dykcjonarze,<sup>14</sup>  
Albo też czule dumki nuci przy gitarze.  
Diabli ma rozum! Przy niej ja znaczę

*pokazując na palce*

*o, tyle!*

A jaka poetyczka! – Aż ją słuchać mile;  
Czasem powiem żartując: „Florko, powiedz odę.  
Na przykład... na ten czarny stolik lub komodę.”<sup>15</sup>  
Wnet dwieście utnie wierszy nad czarnym stolikiem,  
Tak, że niech się schowają Nelson z Kopernikiem.<sup>16</sup>  
Idę więc.

*odchodząc, do siebie*

Ach, to rozum, rozum niesłychany!

*Odchodzi.*

<sup>14</sup> D y k c j o n a r z e – słowniki, tu: słowniki o charakterze encyklopedii.

<sup>15</sup> F l o r k o, p o w i e d z o d ę. N a p r z y k ł a d... n a t e n c z a r n y  
s t o l i k l u b k o m o d ę – Geldhab, w odróżnieniu od Flory, której upodobania literac-  
kie mówią o sentymentalizmie panującym w okresie Księstwa Warszawskiego, ma, jako  
człowiek z poprzedniego pokolenia, wyobrażenia o poezji ukształtowane wg gustów epo-  
ki pseudoklasycznej. Mnożyły się wówczas istotnie długie, pisane na zamówienie ody na  
każdy najbliższy przedmiot lub okazję.

<sup>16</sup> N e l s o n z K o p e r n i k i e m – Nelson (1758–1805), admirał angielski, słynny ze  
zwycięstw w czasie wojen napoleońskich. Oba wymienione nazwiska charakteryzują nie-  
uctwo Geldhaba.

L i s i e w i c z  
*do odchodzącego*

Czekamy.

K s i ą ż ę  
Ach, to głupiec, głupiec niewidziany!

## SCENA PIĄTA

*K s i ą ż ę, L i s i e w i c z.*

K s i ą ż ę  
Kto by się chciał zatrudnić człowieka obrazem  
Nagle spanoszonego i dumnego razem,  
Niechże sobie z Geldhaba dokładny wzór bierze.  
Co słyszałem, na honor, ledwie jeszcze wierzę.  
A najbardziej z wszystkiego ta śmiałość mnie bawi,  
Śmiałość, z którą o swoim urodzeniu prawi.  
Gdybym nie był wiadomym, a słyszał ze strony,<sup>17</sup>  
Przysiągłbym, że nasz Geldhab z Lechem pokrewniony.  
Wiadomym – mówię, jednak to dziwne stworzenie  
Nie jest mi dobrze znane, choć się z córką żenię.

L i s i e w i c z  
Ma pieniądze, wszak dosyć; na cóż nam dochodzić,  
Kto mu ojcem, kto dziadem, kto go może rodić?

K s i ą ż ę  
Kiedy  
*rozkazując*  
chcę wiedzieć!

L i s i e w i c z  
Ha... więc...

K s i ą ż ę  
Tylko, proszę, szczerze!

---

<sup>17</sup> W i a d o m y – tu w znaczeniu: powiadomiony.

L i s i e w i c z  
*skłania się, po chwili milczenia*  
Ta historyja chwilę niedługą zabierze.  
Czas, który zwykle wszystko niszczy lub przemienia...

K s i ą ż ę  
*śmieje się*  
Zniszczył i świetny wywód Geldhabów imienia.

L i s i e w i c z  
Tak jest – albo też raczej Geldhaba majątek  
Kładzie w nim pierwszym rodu świetność i początek. –  
Przybysz, potem mieszczanin, w końcu burmistrz w Schowie...

K s i ą ż ę  
Pięknie szło sądownictwo, miarkuję po głowie!<sup>18</sup>

L i s i e w i c z  
Ach, nieźle, mości księżę, bo wkrótce miał wioski;  
Różnie o tym mówiono... różne były wnioski...  
Ale na to potrzeba spoglądać przez szpary...  
Kogoż ludzkie języki, kogoż te poczwary...

K s i ą ż ę  
Tak, tak, tak... I cóż dalej?

L i s i e w i c z  
W możniejszym już stanie  
Przedsięwziął różnych rzeczy wojsku dostarczanie  
I jak to zwykle bywa, gdy szczęście posłuży,  
W dwójnasób jeszcze zwiększył majątek dość duży.  
I choć on niby głupi, jak na mękach plecie,  
Był niczym, jest bogatym, będzie znać w świecie.  
Osobę zaś...

K s i ą ż ę  
Tę, pozwól, niechaj ja odgadnę,  
Na pamięć opisanie czy też dam dokładne.

<sup>18</sup> Przybysz, potem mieszczanin, w końcu burmistrz w Schowie... Pięknie szło sądownictwo... – Kariera Geldhaba jest dość typowa dla terenów Księstwa Warszawskiego, później Królestwa Kongresowego, gdzie przemysłowo-rękodzielniczy element napływowy szybko bogacił się i polszczył. Urzędnicy administracyjni – Stadraci, później Landraci – mieli zarazem władzę wykonawczą, skarbową i częściowo sądowniczą.

Geldhab, jak wszystkie jemu podobne istoty,  
Których wyrwał z pomiotu zysk, ale nie cnoty,<sup>19</sup>  
Których los zbyt rozumnie umieścił na dole,  
A ślepe szczęście wzniosło na przewrotnym kole,  
Jest próżnym i nadętym, brudnym sknerą w domu,  
Podły i chciwy w sprawie, uczynny nikomu;  
Lecz niechaj świat nań patrzy, gotów dla pozoru  
Zostać chwilę wspaniałym i mężem honoru.  
Jego ukłon, krok, uśmiech – wszystko wymierzone;  
W drobnostkach urażliwy, bo kto w jego stronę  
Nie dość się skłoni, spojrzy, zniży kapelusza,  
Już mu chybia i godność na wieki obrusza.  
Mówisz o gwiazdach, słońcu lub świata początku,  
On zawsze wspomnieć musi o swoim majątku;  
U niego j a i m o j e w jakimkolwiek względzie  
I pierwszym, i ostatnim słowem zawsze będzie.  
Nareszcie poufałość bliska grubijaństwa  
I tylko próżna duma jest w nim cechą państwa.  
Jakże? Zgadza się Geldhab z moim opisaniem?  
Jest to obraz takiego, który, twoim zdaniem,  
Był niczym, jest bogatym, będzie znaczył w świecie.

L i s i e w i c z

Taki też Geldhab.

K s i ą ż ę

Jego córkę biorę przecie;  
Cóż by mój pradziad mówił, gdyby ożył w grobie,  
Że książkę...

L i s i e w i c z

Powiedziałby: „Wnuku, wystaw sobie,  
Że teraz bez pieniędzy w księstwie pomoc słaba,<sup>20</sup>  
Nie gardź więc złotem ani osobą Geldhaba.”  
Nawet prawo powiada wszelkich związków świata:  
Bądź zgodnym, dziel się z bliźnim, w człowieku widź brata.

---

<sup>19</sup> P o m i o t – odpadki, śmiecie, tu w znaczeniu: najniższe sfery społeczeństwa.

<sup>20</sup> ...t e r a z b e z p i e n i ę d z y w k s i ę s t w i e p o m o c s ł a b a... – tzn., że bez pieniędzy tytuł książęcy (księstwo) niewiele pomoże.

K s i ą ż ę  
*śmieje się*  
Dziel się z bliźnim... wybornie ta myśl wyszukana;  
Bawisz mnie jak z urzędu –  
*uderzając go po ramieniu*  
lubie też waćpana.

## SCENA SZÓSTA

*K s i ą ż ę, L i s i e w i c z, G e l d h a b, F l o r a.*

K s i ą ż ę  
*do F l o r y*  
*Przez całą tę scenę K s i ą ż ę mówi z ironią.*  
Miła jaka zabawę przerwaliśmy pewnie?

G e l d h a b  
*głaszcząc F l o r ę pod brodę*  
Czytała nieboraczka i płakała rzewnie.

K s i ą ż ę  
Jakież to smutne dzieło tak rozczulać zdoła?

F l o r a  
Ach, nie smutne; to bajka, i dosyć wesoła,  
Ale, dziwnie, ja często nad stylem zapłaczę.

K s i ą ż ę  
To nie trudno w tych czasach.<sup>21</sup>

F l o r a  
Jak książkę zobaczę,  
Czuję zaraz coś w sobie... co nie ma nazwiska,  
Co, uśmiech sprowadzając, razem łzę wyciska.

K s i ą ż ę  
To pięknie!

---

<sup>21</sup> T o n i e t r u d n o w t y c h c z a s a c h. – Istotnie w tych czasach, w dobie sentymentalizmu, i styl, i tematyka popularnych utworów odznaczały się często czułościowością i okliwością.

F l o r a

*coraz prędzej*

Cóż dopiero ze mną się nie dzieje,  
Jakież niebieskie czucie w sercu mym nie tleje,  
Jakiż mojej istoty ogień nie porusza,  
Jakże się nie unosi zachwycona dusza,  
Kiedy czytam serc tkliwych cudne piórotwory,  
Owe sztuki miłości doskonale wzory!...  
Czyjaż moc przyrodzenia może być tak twarda,

By nie płakać nieszczęścia cnego Abelarda?<sup>22</sup>

K s i ą ż ę

Pewnie!

Komuż nie straszne Heloizy żale,<sup>23</sup>  
Któż ze Safo nie zadrży na okropnej skale?<sup>24</sup>

G e l d h a b

*do L i s i e w i c z a*

A co? To moja córka!

F l o r a

Któż we łzach nie tonie

Przy smutnym i za wczesnym Wirginiji zgonie?<sup>25</sup>

Takie dzieła mą duszą, takie dzieła czytam

I w nich światło rozumu z rozczuleniem chwytam.

*znowu z prędkością i uniesieniem*

A w tkliwym Floryjanie lub czułym Gesnerze<sup>26</sup>

Te nadobne pasterki, przyjemni pasterze,

Te miłości wzajemne, ta niewinność prawa

Do wylewu łez naszych czyż nie mają prawa?

<sup>22</sup> n i e s z c z ę ś c i a c n e g o A b e l a r d a – Piotr Abelard (1079–1142), teolog i filozof francuskiego średniowiecza występujący przeciw panującemu nurtowi mistyki, autor pięknej korespondencji miłosnej z Heloizą i poświęconej dziejom tego uczucia *Historii moich niedoli*. Flora ma przypuszczalnie na myśli jakiś romans osnuty na tle tej miłości.

<sup>23</sup> H e l o i z y ż a l e – Nie wiadomo, czy Flora myśli tu o kochance Abelarda (patrz wyżej), czy też o bohaterce popularnego wówczas romansu J. J. Rousseau p. t. *Nowa Heloiza* (1759).

<sup>24</sup> S a f o – Safona, liryczna poetka grecka z VI w. przed n. e., w przystępie rozpaczry rzuciła się do morza ze skał wyspy Leukady. Flora ma przypuszczalnie na myśli postać jakiegoś nowożytnego utworu literackiego.

<sup>25</sup> W i r g i n i j a – bohaterka sentymentalnej sielanki francuskiej Bernardin de Saint Pierre pt. *Paweł i Wirginia* (1788) ginie w czasie rozbicia okrętu przez swą wstydlivość, która nie pozwala jej zdjąć krępującej ruchy sukienki.

<sup>26</sup> ...w t k l i w y m F l o r y j a n i e l u b c z u ł y m G e s n e r z e – J. P. Claris de Florian (1755–1794), francuski autor sielanek, bajek i powieści. Salomon Gessner (1730–1788), sielankopisarz szwajcarski piszący po niemiecku.

K s i ą ż ę

Tak!

F l o r a

Gdy czytam boskiego duma Osyjana,<sup>27</sup>  
Chwytam gitarę, śpiewam zdrojem łez zalana;  
Zdaje mi się, najczulsze wybierając tony,  
Że wdzięcznej lutni barda dotykam się strony.<sup>28</sup>  
Z Kornela, Krebillona lub Rasyna dzieła<sup>29</sup>  
Scenę, która mnie mocą najwięcej ujęła,  
Wnet ołówkiem na papier dokładnie przenoszę;  
Tak we wszystkim znajduję czucie i rozkosze,  
One są mym żywiołem, nauki – zabawą.

G e l d h a b

*do K s i ę c i a*

A jak pisze, rachuje, jak tańczy żwawo!

K s i ą ż ę

*do L i s i e w i c z a c i c h o*

Otóż rozum na sprzedaż bez żadnego składu!

G e l d h a b

*z radością*

Cóż, książkę, nie mówiłem?

L o k a j

*wchodząc*

Dano do obiadu.

<sup>27</sup> ...d u m y O s y j a n a – *Pieśni Osjana* uchodzące za ludowe pieśni szkockie a przypisywane bardowi szkockiemu z III w n. e., Osjanowi, synowi króla Fingala. W istocie autorem tej zręcznej i ogromnie popularnej mistyfikacji literackiej był Macpherson (1738–1795).

<sup>28</sup> ...ż e w d z i ę c z n e j l u t n i b a r d a d o t y k a m s i ę s t r o n y – Dawniejsza strona lub stróna dziś ma pisownię struna.

<sup>29</sup> Z K o r n e l a , K r e b i l l o n a l u b R a s y n a – Piotr Corneille (1608–1684), znakomity autor klasycznych tragedii francuskich: *Cyda*, *Horacjuszów*, *Cynny* i in. Prosper Crebillon (1674–1762), pseudoklasyczny tragic francuski, w którego utworach tragizm ustępuje czasem miejsca grozie i okropności tematu. Jan Racine (1636–1699), następca Corneille'a, autor *Andromaki*, *Ifigenii*, *Fedry*, wprowadza do klasycznej tragedii francuskiej subtelą analizę psychologiczną i prawdę przeżyć ludzkich. Flora, która popisuje się wrażliwością na tkliwe tony modnej sentymentalnej literatury, zachwyca się jednocześnie utworami klasycznymi i pseudoklasycznymi, czym dowodzi swej szerokiej erudycji, zarazem jednak i braku indywidualnych upodobań.

G e l d h a b  
Florko, daj księciu rękę!... Dajże!  
*do L i s i e w i c z a*  
Jak się boi;  
Nadto skromna, lecz z czasem z wszystkim się oswoi.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO

## AKT DRUGI

### SCENA PIERWSZA

*[L u b o m i r]*

L u b o m i r  
*sam*

Niesłychane zdarzenie!... Cóż czynić wypada?  
Flora mnie kocha... ale ojca, ojca zdrada!...  
Mnie córkę obiecuje, a księcia z nią żeni...  
Nie, nie! Albo zamysły dobrowolnie zmieni,  
Albo też jeszcze dzisiaj zmienić go przymuszę.  
Pamięć, słowa, powinność, honor w nim poruszę...  
Ale nie; cóż to zdziała na miedzianym czole?  
Żem o niczym nie słyszał, raczej udać wolę.  
Bojaźń jego zwyczajna może mi wygodzi;  
Nie będzie śmiał powiedzieć... lecz otóż nadchodzi.

### SCENA DRUGA

*L u b o m i r, G e l d h a b.*

L u b o m i r  
*biegnąc naprzeciw G e l d h a b a*

Jak się miewasz, przyszedł

*z przyciskiem*  
teściu mój kochany!  
*ściska go*

Widzę, widzę, żeś hoży, czerstwy i rumiany.

*G e l d h a b z pomieszaniem przyjmuje uściśnienia; po krótkim milczeniu*

No jakże, panie teściu, nie spełniamże słowa?

Jestem, choć jeszcze czerwca nie zeszła połowa.

G e l d h a b  
*pomieszany*

Witam waćpana, witam...

L u b o m i r  
Cóż za przywitanie?

Nie cieszysz się?...

G e l d h a b  
I owszem!  
*na stronie*  
Przeklęte spotkanie!

L u b o m i r  
Czyż mnie, teściu, nie kochasz?

G e l d h a b  
*zamyślony*  
Hm... a z całej siły!  
*na stronie*  
Bogdajbyś był kark skręcił!  
*głośno*  
Lecz, mój panie miły...  
*na stronie*  
Jak powiedzieć?...  
*głośno*  
Myślałem...

L u b o m i r  
Że już nie przyjadę?...

G e l d h a b  
*na stronie*  
Powiem mu.

L u b o m i r  
...na dzień, w którym szczęście moje kładę?  
I że tak dawny, święty układ zapomniałem?  
Ale jakżeś mógł myśleć, kiedy słowo dałem?

G e l d h a b  
*na stronie*  
Śmiało!

L u b o m i r  
A kto je łamie lub złamać się trzuci,  
Wzgardy tylko jest godzin od uczciwych ludzi.

G e l d h a b  
*na stronie*

O, źle!

L u b o m i r  
*z wzrastającym zapamiętaniem*  
Jest łgarzem, łotrem, hultajem!

G e l d h a b  
*na stronie*  
Drzę cały.

L u b o m i r  
Przecie, że na nich sposób dobre nieba dały.

G e l d h a b  
*na stronie, nie słuchając dalej*  
Ale czegoż się boję?

L u b o m i r  
Tu, z honoru broni  
Zwykłą biorą zapłatę.

G e l d h a b  
*na stronie*  
Książę mnie zasłoni,  
Tylko śmiało!  
*głośno*  
Gniew pański i śmieszny, i próżny.

L u b o m i r  
Ja się nie gniewam, czegoż...

G e l d h a b  
Zbieg zdarzeń jest różny;  
Czasem słowa danego nie można dotrzymać,  
Więc nie trzeba przeklinać, gniewać się i zżymać.  
Właśnie... z waćpanem... w takim przypadku zostaję,  
Gdy... jego narzeczoną za księcia wydaję.  
*Oddycha i pot ociera.*

L u b o m i r  
To żart.

G e l d h a b  
Nie, nie!

L u b o m i r  
Ale żart.

G e l d h a b  
Nie żart, mówię szczerze.

L u b o m i r  
Wiem dobrze, żeś uczciwy...

G e l d h a b  
Nie, wierzaj...

L u b o m i r  
Nie wierzę.

G e l d h a b  
Daję słowo honoru, że tak, w samej rzeczy;  
Teraz przecie twój upór prawdy nie zaprzeczy?

L u b o m i r  
Dajesz słowo honoru, że honoru nie masz,  
I chcesz... ale dość tego!

G e l d h a b  
Cóż to, waćpan mniemasz  
Być rzeczą niepodobną, godną podziwienia,  
Że mój rozum ojcowski układy odmienia?  
Że dla większego dobra mniejsze dobro mija?  
Że pan z panem się łączy, że pan panu sprzyja?  
Wszak Geldhaba stać na to, mogę mówić śmieie.

L u b o m i r  
*z ironią*  
O, postrzegam, że pana stać na bardzo wiele!

G e l d h a b

A... a... więc widzisz! Mówmy, lecz mówmy bez zwady,  
A poznasz, jak prawymi są moje zasady.

*odchrząknąwszy*

Znaczenie jest znaczenie i znaczenie znaczy...

*po krótkim milczeniu*

Któż znaczenia w złączeniu z księciem nie zobaczy?

*po krótkim milczeniu*

Nie gniewaj się i rozważ szybkim twym pojęciem,  
Żeś ty tylko szlachcicem, a ksiązę ksiązęciem!

L u b o m i r

Przodkowie nasi, którzy przez tak długie lata  
Mieli godnie nabyte znaczenie u świata,  
Którzy męstwem i cnotą ojczyźnie służyli,  
Na samym szczycie sławy tylko szlachtą byli.  
Dla nich z tytułów, w które stroi zagranica,  
Najchlubniejszym był zawsze polskiego szlachcica.

G e l d h a b

Hm... Człowiek od człowieka, czas od czasu różny,  
Dziś więcej od waszmości znaczy pan wielmożny,  
Pan wielmożny mniej znowu jak wielmożny jaśnie,  
A ten jaśnie przy jaśnie oświeconym gaśnie;  
Bo wielmożni... Tak, dobrze... Wielmożni panowie...  
Nie, nie... Lecz oświeceni... Nie tak... W jednym słowie:  
Czym jaśnie oświecony? Czym jest? Hm... czym? – księciem!  
A oświecony ksiązę czym?... Hm? – Moim zięciem!  
Nie masz co mówić, nie masz; już cię przekonałem,  
Że Florki mieć nie będziesz, choć ci słowo dałem.

L u b o m i r

Gdy rozumieć nie można, trudno odpowiedzieć.  
Jednak dosyć jest dla mnie piękny koniec wiedzieć;  
Zapomnij waćpan honor i moją zniewagę,  
Lecz na własne swe dobro chciej zwrócić uwagę:  
Czy mniemasz, że Rodosław...

G e l d h a b

Ksiązę! – suplikuję.

L u b o m i r

Ach, ksiązę... że do Flory szczerą miłość czuje?

G e l d h a b  
Mniemam.

L u b o m i r  
Fałszywie.

G e l d h a b  
*z ironią*  
Czy tak?

L u b o m i r  
Wszakże to rok drugi,  
Jak on szuka posagu, by opłacić długi.

G e l d h a b  
Zazdrość, zazdrość.

L u b o m i r  
Nareszcie, wszak uczą przykłady,  
Jakie u wielkich panów w małżeństwie zasady:  
Niechaj gdzie bądź dla córki ojciec brzęknie złotem,  
Najpierwej pan usłyszysz... pędzi orła lotem,  
O sto mil się oświadcza, ufny w urodzenie,  
A jak przejrzy zapisy, kocha się szalenie.

G e l d h a b  
Mądrze myślą – pieniądze nie są mary płoche.

L u b o m i r  
Wszak i ja mam majątek.

G e l d h a b  
Szarpnąłeś go trochę.

L u b o m i r  
Dałem pół dla ojczyzny, sam poszedłem służyć,<sup>30</sup>  
Siebie i majątności możnaż lepiej użyć?

---

<sup>30</sup> Dałem pół dla ojczyzny, sam poszedłem służyć – Lubomir mówi tu o swoim udziale w wojnach napoleońskich i o ofercie majątkowej, jaką dobrowolnie poniósł.

G e l d h a b

Piękny to morał, ale...

L u b o m i r

Dość jeszcze zostało

I dla mnie, i dla Flory.

G e l d h a b

Wszystko jest za mało

Przy tytule książęcym, przy tej wielkiej sławie –

Mieć wielką mitrę w herbie, być wielkim w Warszawie!

L u b o m i r

Gdy rozsądną uwagą nie jesteś ujęty,

Niechże cię wzruszy ojca obowiązek święty:

Chceszże dla czezej próżności, przez inne zameścicie,

Zniszczyć na całe życie własnej córki szczęście?

G e l d h a b

Ja mam zniszczyć jej szczęście?

*śmiejąc się głośno*

Ha, to myśl nie lada!

Kiedy ona z radości ledwie się posiada!

I jak się nie ma cieszyć, gdy już ogłoszono,

Że będzie za dni parę jaśnie oświeconą.

L u b o m i r

Jak to, Flora by miała?... Ach, to już za wiele

Tak mnie szarpać i wspierać fałsz fałszem tak śmieć!

Flora pewnie mnie kocha i wątpić nie mogę.

G e l d h a b

Zapytać się jej samej najkrótszą masz drogę.

L u b o m i r

Tak, niech sama odbierze daną mi nadzieję.

*na stronie*

Mamże wierzyć? O nieba!... Cóż się ze mną dzieje!

G e l d h a b

O, odbierze! Tym jednym najpewniej usłuży,

Ja zaś szczerze pomyślnej życzę ci podróży.  
*Odchodzi.*

## SCENA TRZECIA

*[L u b o m i r]*

L u b o m i r  
*sam*

Ta Flora – luba, wdzięczna, skromna przy rozumie,  
Miałaby się tak zmienić, dać się uwieść dumie?  
I ta twarz, oko szczerze i tak piękne razem –  
Miałaby nie być prawym jej duszy obrazem?

## SCENA CZWARTA

*L u b o m i r, M a j o r.*

L u b o m i r

Ach, majorze!

M a j o r  
Wiem wszystko; Geldhab z tobą kręci,  
Dodam ja mu cokolwiek obietnic pamięci!  
Tam do licha!... Aż zadrży, aż mu włos powstanie!  
Bo ja lubię każdemu przełożyć me zdanie  
Grzecznie, ładnie... A Flora byłaże ci rada?

L u b o m i r  
Jeszcze z nią nie mówiłem, lecz ojciec powiada...

M a j o r  
Temu nie wierz; on kłamie i zawsze, i wszędzie.  
Bo jeśli Florka stała, to inaczej będzie;  
Książęta nie książęta  
*wskazując na broń*  
tędy przejdą wprzody.

L u b o m i r  
Florka mnie kocha pewnie, lat tylu dowody...

M a j o r

Fraszki! Niech cię nadzieja zawczesna nie mami –  
Kobiety, przyjacielu, mówiąc między nami,  
Jest to piękny twór Boga, ale bardzo słaby.  
Okazałość dla kobiet wielkie ma powaby;  
Żądza pochwał, odmiany i znaczenia w świecie  
Często najszlachetniejsze w nich czucia przygniecie.  
Są, które, przyznać trzeba, z przyrodzenia ręki  
Wzięły gruntowne cnoty, rozsądek i wdzięki,  
A takich jeszcze w Polsce niemało naliczę  
I taką znaleźć Florę serdecznie ci życzę.

L u b o m i r

Taką pewnie ją znajdę, idę bez bojaźni,  
Resztę twojej szanownej powierzam przyjaźni.  
*Odchodzi.*

M a j o r

*sam*

Trzeba będzie dziś, widzę, broń z rozumem złączyć  
I grzecznie, ale dobrze z Geldhabem ukończyć.

## SCENA PIĄTA

*Major, Księżę, Lisiewicz.*

L i s i e w i c z

*wchodząc i nie widząc Majora*

Przyjechał, proszę wierzyć, rozkaz późno dany,  
I ten major przeklęty...

*postrzega Majora*

A... major... kochany...

Pozwól, niech cię uściskam...

*pomieszany*

Dawno tu w Warszawie?

*na stronie*

Niedobrze!

*głośno*

Ale księciu niechże cię przedstawię...  
Grzeczność wymaga... jeśli zechcesz tu zabawić...

*do Księcia*

Waszej książęcej mości mam honor przedstawić...

M a j o r  
Nie masz waćpan honoru, my się z księciem znamy.

L i s i e w i c z  
*na stronie*  
O, źle!  
*głośno*  
Więc żegnam.

M a j o r  
Nie, nie; trochę pogadamy.

L i s i e w i c z  
*na stronie*  
Uf!  
*obciera pot*  
Otóż to nie zważać na przeczucia wieszczel!

M a j o r  
Ale ciebie to, bratku, książę nie zna jeszcze:  
*do K s i ę c i a, biorąc za rękę L i s i e w i c z a*  
Jest to imć pan Lisiewicz ...

L i s i e w i c z  
*na stronie, trąc oczy*  
W oczach mi się mieni!

M a j o r  
Wszystkich szczery przyjaciel, a zwłaszcza – pieczeni.<sup>31</sup>  
Słuchać go – ma majątek w czystym kapitale,  
Bez długu, w pewnym ręku, procent duży... ale  
Proces, zbieg interesów, zawód, ciężkie lata...  
Skutkiem, że nie ma grosza, a w słowach intrata.<sup>32</sup>

L i s i e w i c z  
*cicho do K s i ę c i a*  
Podobnoś, mości książę, on zaczepki szuka.

<sup>31</sup> W s z y s t k i c h s z c z e r y p r z y j a c i e l, a z w ł a s z c z a – p i e c z e n i – Major zarzuca Lisiewiczowi, że jest on pieczeniarem, tj. człowiekiem, który mając na widoku jakieś doraźne materialne korzyści gotów jest do pochlebstw i usług.

<sup>32</sup> ... w s ł o w a c h i n t r a t a – Intratę, tj. dochód, czerpie pieczeniary z pochlebstw, plotek i intryg.

M a j o r

Jak żyje?... Tam do licha!... W tym największa sztuka.  
Oto, zręcznie latając od domu do domu,  
Różne wieści rozdaje i wie, co dać komu.  
Z rana, gdy brukowego towaru nazbiera,  
Biegnie, gdzie sprzedać może. Jednakże wybiera  
Krótką chwilkę wprzód, kiedy siadają do stołu –  
Nie odmawia, gdy proszą, by siadał po społu,  
I dla dobrego wina lub smacznej potrawy  
Czerni bliźnich lub wojny rozrządza wyprawy.

L i s i e w i c z  
*do K s i ę c i a*

Wszak mi przymawia?

K s i ą ż ę

Prawda.

L i s i e w i c z  
*do K s i ę c i a*  
I w brzydkim sposobie.

K s i ą ż ę

Prawda.

L i s i e w i c z  
*do K s i ę c i a*

Mocno mi chybia.

K s i ą ż ę  
Nie daj chybiać sobie!

L i s i e w i c z  
*do K s i ę c i a*

Jak w złość wpadnę?

K s i ą ż ę

To wpadnij!

L i s i e w i c z  
*do K s i ę c i a*  
Ach, kiedy się boję.

K s i ą ż ę  
To milcz!

L i s i e w i c z  
Nie, wolę odejść.

M a j o r  
*przytrzymuje L i s i e w i c z a*  
Zaraz; weź, co twoje!  
Jeszcze jedna pochwała... niech księciu zostanie  
Lisiewicz dobrze znanym.

L i s i e w i c z  
*na stronie, ocierając czoło*  
Lubi zalecanie!

M a j o r  
Nie dosyć, że pożytkiem – gdzie jakie bądź gody,  
Żniwem mu jeszcze – młodzian wyzwania i zgody.<sup>33</sup>  
Gdy się dwóch sprzeczać pocznie, co się często zdarza,  
On pierwszy między nimi jeszcze gniew rozżarza,  
I temu, i tamtemu tyle szepce, plecie  
O urazie, honorze, o przykładach w świecie  
(Gdzie nieraz już się bito o pół słowa prawie,  
Aby nie przypisano spokojność obawie),  
Póki radzi nieradzi, z gniewem czy bez gniewu,  
Nie zabiorą się do krwi srogiego wylewu.  
Wtedy jak wichher niesie między baby plotkę,  
Tu trzeźwi matkę, siostrę, tam pociesza ciotkę;  
A gdy wieść pojedynku po mieście rozgada,  
Powraca do młodzików i zgodę układa.  
Tak więc, gdzie miała zostać srodze krew przelana,  
Kończy się na ostrygach i koszu szampana.  
O, jakież sobie wtenczas nie zjedna zalety!  
Lisiewicz pod nieba wynoszą kobiety,  
Wszędzie proszon, bo pięknie rzecz tę opowiada,

In gratiam jednej klótni sześć obiadów zjada.<sup>34</sup>

<sup>33</sup> ...m ł o d z i a n w y z w a n i a i z g o d y – „młodzian” zamiast „młodzianów”.

<sup>34</sup> *In gratiam* (łac.) – dla, z powodu, ze względu na.

Trąba, często fałszywa, każdego zdarzenia,  
Natręt wielki, tchórz większy, sługa, gdzie pieczenia  
I gdzie lepiej zapłacać – intrygant do wzięcia!  
Oto Lisiewicz. Jestże przyjacielem księcia?

K s i ą ż ę

Ale na cóż, majorze...

L i s i e w i c z  
*trochę śmielej*

Tak, na co...

K s i ą ż ę  
...ta mowa.

L i s i e w i c z  
*śmielej*

Ta mowa.

K s i ą ż ę  
Wiem o wszystkim, więc stracone słowa.

L i s i e w i c z  
*coraz głośniej*  
Tak, książę pan wie wszystko...  
*zuchwale*  
A prawo stanowić...

M a j o r  
*tupa nogą i postępuje ku L i s i e w i c z o w i*  
Ja tak chcę! Tam do licha!

L i s i e w i c z  
*cofając się z ukłonem, pokornie*  
A, a... proszę mówić.  
*na stronie*  
Wiedziałem, że tak będzie!

M a j o r  
*do L i s i e w i c z a*  
Z tobą już skończyłem,  
Teraz słówko do księcia.

L i s i e w i c z  
*na stronie*  
Diable się skłóciłem...  
Nauczę ja go kiedyś, jak mnie trzeba cenić!

M a j o r  
*do K s i ę c i a*  
Wiesz, książę, że osoba, z którą się chcesz żenić,  
Z dawna Lubomirowi obiecaną była?  
Że to ich familija z dawna ułożyła  
I że te dzieci miłość najściślejsza wiąże,  
Którą teraz nie łatwo zerwać? Wie to Książę?

K s i ą ż ę  
A ja się znowu spytam, ten ton co ma znaczyć?

M a j o r  
O, to chcę i winienem jasno wytłumaczyć.  
Słowo dane jest świętym, cudza własność świętą,  
Tamto łamać, tę chwytac jest łotrom ponętą,  
Ale człowiek uczciwy ściśle zważa na nie...  
Lecz chcąc tłumaczyć, muszę powtórzyć pytanie,  
Czy wiesz...

L i s i e w i c z  
Że z księciem mówisz, zapominasz, widzę.

M a j o r  
Człowieka w nim uważam, a z tytułów szydę;  
Jeśli duszy nie zdobi prawej cnoty darem,  
Ta wstęga i ta ranga tylko mu ciężarem.

K s i ą ż ę  
Mości panie!...

M a j o r  
Bez gniewu.

K s i ą ż ę  
Za długo mu znoszę!...

M a j o r  
Bez gniewu, tam do licha!

L i s i e w i c z  
*na stronie*  
Gadajże z nim, proszę!

M a j o r  
Więc, widzę, z własnej woli, nie z podstępnej rady  
Sprawiasz smutek i zrywasz tak święte układy.  
Mości książę, dla wszystkich, jak kraju ustawa,  
Tak dla wszystkich są równe i honoru prawa.  
Lubomira od ciebie spotkała zniewaga,  
Więc zadośćuczynienia od ciebie wymaga.  
*po krótkim milczeniu*  
Odstąp twego zamiaru, jeśli pragniesz zgody,  
Chcesz zaś przy nim pozostać, bronią zmierz się wprzody.

K s i ą ż ę  
*nieco pomieszany*  
Lecz... ale...

L i s i e w i c z  
Bić się z księciem, mospanie majorze?

M a j o r  
Tak, tak! Strzelać się z księciem, mospanie faktorze!<sup>35</sup>

L i s i e w i c z  
*z zadziwieniem*  
Strzelać do księcia!

M a j o r  
Księstwo nie składa pancerza,  
Kula w haft i siermięgę zarówno uderza.

---

<sup>35</sup> F a k t o r – pośrednik, człowiek załatwiający drobne polecenia; tu użyte w intencji obraźliwej.

Lisiewicz  
*na stronie*

Czart, nie major.

Major  
Wybieraj... czyn, książę, do woli!

Lisiewicz  
A ja, nim drugi przyjdzie, wymknę się powoli.  
*Odchodzi.*

## SCENA SZÓSTA

*Książę, Major.*

Książę  
*po krótkim milczeniu, z udanym uśmiechem*  
Cóż to, czyśmy wrócili w te szalone wieki,  
Gdzie płeć piękna wzywała rycerzów opieki?  
Mamyż na Rosynantach, długa dzida w dłoni,<sup>36</sup>  
Zbijać karki po polu w miłosnej pogoni?  
Albo też siłą barków lub dzielnością ręki  
Wysławiać swej kochanki przymioty i wdzięki?  
A na końcu tych szaleństw, po odmiennym losie,  
Śpiewać miłość i boje przy echa odgłosie?  
Nie, nie; co to, to pozwól, mój luby majorze,  
Trudno, ażebyś całkiem odnowił w tej porze.  
*Śmieje się.*

Major  
Tam do licha...

Lisiewicz  
*przebiegając w lewe drzwi przez scenę, do siebie*  
Już idzie.

---

<sup>36</sup> Rosynant – rumak Don Kichota, bohatera powieści Cervantesa (1547–1616), która, pomyślana jako parodia średniowiecznych stosunków i pojęć, stała się realistycznym obrazem schyłku tego okresu.

K s i ą ż ę  
*śmiejąc się głośno, z przymusem*  
Tego brakowało!  
*serio, ironicznie*

Wprawdzie dla Lubomira największą jest chwałą  
Ścierać się o dziewicę tyrana Geldhaba,  
Ale dla mnie jak sława tak nagroda słaba.  
*Śmieje się odchodząc.*

G e l d h a b  
*we drzwiach*

Gdzież książkę?...

K s i ą ż ę  
*śmiejąc się*  
Ha, precz!  
Oto nowego masz zięcia !  
*Wychodzi.*

## SCENA SIÓDMA

*M a j o r, G e l d h a b.*

G e l d h a b  
Cóż to znaczy, mój panie, rozgniewałeś księcia?  
Widzisz go!... To mi śmiałość i śmiałość nie lada!  
*chodzi prędko przed M a j o r a, który stoi zamyślony*  
Księcia gniewać!... Hm... gniewać!... Jak szalony wpada,  
Moralność, cnotę, związek, mój honor obala!...  
Któż to w moim pałacu rządzić się pozwala?  
Powtarzam – Lubomira próżne przedsięwzięcia,  
A Florka nie forteca dla ciebie do wzięcia;  
Zatem szturmuj gdzie indziej, szturmuj sobie wszędzie...

M a j o r  
*tupa nogą; G e l d h a b staje jak wryty*  
A tam do licha! Ciszej! Pókiż tego będzie?  
Milczę, tak mnie oburzył ten dumny niecnota,  
A ten sobie rozpuścił w gębie kołowrota.  
*chodzi w gniewie przed G e l d h a b a, który stoi w miejscu;*  
*do siebie*  
Śmiać się, drwić, kiedy grzecznie... a, tego za wiele!  
*w złości*  
Księcia i Lisiewicza, i...

*staje przed G e l d h a b e m*  
ciebie zastrzelę!

*G e l d h a b*  
*przerażony*  
Mój majorciu, majorciu, siadaj,  
*daje krzesło*  
*gniew ci szkodzi...*  
Siadaj, majorciu, powiedz, o co, o co, o co chodzi?

*M a j o r*  
*chodząc, do siebie*  
Rosynant, nie Rosynant, w dobrym czy złym losie!  
Ale ty, mości księżę, oberwiesz po nosie!

*G e l d h a b*  
*na stronie, z zadziwieniem*  
Księżę – po nosie!

*M a j o r*  
Słuchaj, od dawna cię znałem  
*za każdym słowem G e l d h a b się kłania*  
Z rozsądkiem, z sercem, głową; lecz się oszukałem  
Jesteś chciwy, nieczuły, w uczciwości... różny,  
Jesteś próżny.

*G e l d h a b*  
Nie, ale...

*M a j o r*  
Tam do licha, próżny!  
*G e l d h a b skłania głowę, jakby przystawał na to*  
Bo na cóż byś dla córki sklejał związek nowy,  
Gdyby ci tytuł księcia nie zawrócił głowy?  
Myślisz, że po tym kroku zapomną w Warszawie  
Tę mąkę... hm?... Ten owies w ostatniej przystawie,<sup>37</sup>  
Co to zgniły... rozumiesz? Każdy to pamięta!  
Jakże w świecie ty będziesz, jak córka przyjeta?  
A jeśli ona dumę równą twej posiada,  
Ręczę, widzieć cię w domu że nie będzie rada.

<sup>37</sup> Tę mąkę... hm?... Ten owies w ostatniej przystawie – Geldhab był dostawcą wojskowym i swój majątek zawdzięcza m. in. związanym z tymi dostawami brudnym interesom. Przystawa – dostawa.

Wnuki, co by twych późnych lat pociechą były,  
Teraz, książęta, będą dziada się wstydyli;  
Bo ty siebie nie zmienisz oświeconym zięciem,  
Geldhab będzie geldhabem, a księżę książęciem.<sup>38</sup>

G e l d h a b

Córka mnie bardzo kocha, on wielce poważa.

M a j o r

Ech, bajki! On drwi z ciebie, a szkatułkę zważa!  
Już dosyć jesteś starym i mógłbyś już wiedzieć,  
Że panowie zwyczajni na dwóch stołkach siedzieć.  
Więc twój księżę jegomość pełen dobrej chęci,  
Gdy lepszy związek ujrzy, może jeszcze skreśli;  
Nareszcie o twym szczęściu niech nie będzie mowa,  
Lecz któż cię, tam do licha, uwolnił od słowa?

G e l d h a b

*pomieszany*

Musiałem...

M a j o r

Co, co pleciesz? Chciej się zastanowić!

G e l d h a b

Namowa...

M a j o r

Hę?

G e l d h a b

Przypadkiem...

M a j o r

*z ironią*

Dałeś się namówić?

---

<sup>38</sup> G e l d h a b b ę d z i e g e l d h a b e m – Geldhab jest nazwiskiem znaczącym: w jęz. niem. *Geld* znaczy pieniądze, *haben* – mieć.

G e l d h a b

Niby, tak; raz Lisiewicz tak mnie...

M a j o r

...Zbałamucił.

G e l d h a b

Nie, lecz słowo...

M a j o r

Podchwycił i na złe obrócił;

Podszedł cię zdradą?

G e l d h a b

Ale...

M a j o r

Poczekaj no, drabie!

Kiedy tak, daj, daj rękę!

*wstrząsa mocno*

Nie bój się, Geldhabie!

*wstrząsa kilka razy ręką G e l d h a b a*

Nie bój się! Dobrze będzie; zrobimy to snadnie.

*odchodząc*

O, drwinkami nie wyjdzie, kto mi w ręce wpadnie!

## SCENA ÓSMA

*[G e l d h a b].*

G e l d h a b

*sam*

Cóż teraz?... O, dla Boga! Cóż czynić potrzeba?

*chodzi*

„Zastrzelę”, mówił... Florka! – „Nos księcia”...O, nieba!

*po krótkim milczeniu*

Żeby jak... – Hej! Jest tam kto? – Lecz cóż zrobić mogę?

Ha!... będę komendanta prosił o załogę.

*siada i pisze; kładzie pióro*

Cóż po tym? Wszak on major, a to będzie żołnierz,

Jeszcze mu za broń weźmie, gdy mi ściśnie kołnier, <sup>39</sup>  
A jak mu w ręce wpadnę, to już po mnie będzie.

*po krótkim milczeniu*

Gdybym jak... Ha, tak dobrze!...

Drzwi niech zamkną wszędzie...

– Jest tam kto? Hej! – Dokoła zamknąć, zatasować! <sup>40</sup>

– Hej, liberyja moja! – Nie ma co żartować!

*Ze wszystkich stron zbiegają się służący.*

## SCENA DZIEWIĄTA

*Geldhab, Flora, Lokaje, Kobiety.*

Flora

O, nieba! Cóż się dzieje?

Geldhab

*chodząc i nie widząc nikogo*

Niech strzela do bramy...

Ja się schowam... – Jest tam kto?

Lokaj

Już dawno czekamy.

Geldhab

A, jesteście!... Ty, Florko, zamknij się w pokoju,

Muszę wszystko w tej chwili urządzić do boju.

Flora

Jednak...

Geldhab

Idź, idź!

*Flora sama odchodzi.*

<sup>39</sup> Jeszcze mu za broń weźmie, gdy mi ściśnie kołnier – Żołnierz widząc, jak major chwyta Geldhaba za kołnier, chwyci służbiście za broń.

<sup>40</sup> Z a t a s o w a ć – zabarykadować; z franc. *entasser* – zwalić na kupę; dziś: zatarasować.

## SCENA DZIESIĄTA

*G e l d h a b, L o k a j e, K o b i e t y.*

G e l d h a b

Potrafię tę chmurę oddalić.

– Jest tam kto?

*postrzegając*

A... Drzwi wielkie zamknąć i zawalić!

*pokazuje*

Bierzcie krzesła, kanapy, książki, graty... baby!

*L o k a j e biorą sprzęty; po krótkim milczeniu*

Cóż z tego?... Czekać!

*krzycząc*

Czekać!

*do siebie*

Wszystko odpór słaby...

Jak wrzaśnie „tam do licha!” – nic dostać nie może.

Liberyja moja, precz!

*siada zmęczony*

Cóż robić, o Boże!

*L o k a j e i K o b i e t y odchodzą.*

## SCENA JEDENASTA

*G e l d h a b, L i s i e w i c z.*

L i s i e w i c z

*pokazując głowę*

Jest major?

G e l d h a b

Nie ma.

L i s i e w i c z

Pewnie?

G e l d h a b

Nie ma, mówię, nie ma.

L i s i e w i c z  
*wchodząc i obzierając się wkoło*  
Ma szczęście, że już poszedł,  
*chodzi prędko*  
mnie nikt nie dotrzyma;  
Bo jak w złość wpadnę... to... to... Trzeba słyszeć było,  
Jakoś się tu starli, aż wspomnieć niemiło.

G e l d h a b  
*wstaje i słucha*  
Pst!.... pono idzie...

L i s i e w i c z  
*biegnąc ku drzwiom przeciwnym*  
Pójdę...

G e l d h a b  
*siadając*  
Nie – to wiatr zaszumiał.

L i s i e w i c z  
Ma szczęście, że nie przyszedł! Lecz on rzecz zrozumiał;  
Ze mną nie ma żarcików!

G e l d h a b  
Z nim także, mój panie!  
U niego się wyrębać, jak nam zjeść śniadanie;  
Już on tutaj w Warszawie niejednego zucha  
Należycie naznaczył od ucha do ucha.  
Albo na pistolety... aż mnie dreszcz przechodzi:  
Kiedy wyzwie, to w sam łeb lub w serce ugodzi.  
Nie wyzywaj go! Jutra nie dałby ci dożyć.

L i s i e w i c z  
Zabije?

G e l d h a b  
Jak bekasa.  
L i s i e w i c z *kiwa głową, nie dowierzając*  
No, chcesz się założyć?

L i s i e w i c z

A, nie chcę!

G e l d h a b

Tak, dla próby.

L i s i e w i c z

Czyś waćpan szalony!

G e l d h a b

Wygrałbym; bo jak strzela, jestem zapewniony –  
Raz tu przypadkiem strzelił, jednakże nie chybił,  
Jak wyróżnął!

*pokazując*

W same okno!... I dwie szyby wybił!

L i s i e w i c z

Fraszki!

G e l d h a b

Nic się nie boisz?

L i s i e w i c z

Nie.

G e l d h a b

Wcale?

L i s i e w i c z

Nic wcale.

G e l d h a b

A kiedy tak, więc dobrze, przednio, doskonale!  
Słuchajże, przyjacielu – ten major przeklęty  
Na mnie, ciebie i księcia okropnie zawzięty;  
Trzeba się bić lub milczeć, chcąc przywrócić zgodę.  
Zatem zrób nam tę grzeczność i wielką wygodę:  
Strzelaj się za nas wszystkich; powiem, żeś ty winny...

L i s i e w i c z

Nie, nie...

G e l d h a b

Proszę cię.

L i s i e w i c z

Nie chcę, nie. Mam projekt inny...

*myśląc, mówi pomalu*

Dobrze można... rzecz... skończyć i bez krwi wylewu...

Trzeba, żebyście z księciem, nie bojąc się gniewu,

Wpadli z góry na niego. Powiedzcie mu śmiało,

Że nie chcecie odmieniać, co się raz już stało;

Że twoja córka księżną musi być koniecznie.

Tylko z nim żwawo, huczno i nawet niegrzecznie,

A on sam zaraz będzie załatwiał tę zwadę.

Tylko krzyczcie...

G e l d h a b

A waćpan?

L i s i e w i c z

Ja na wieś pojadę.

G e l d h a b

Tak? – Waćpan, widzę, śmiały do dawania rady;

Lecz taką rzeczą nasze pieniądze układy...

L i s i e w i c z

Jak to, mógłbyś je znosić? Czyjaże to głowa

Pierwszy projekt wydała? Czyjaże to mowa

Księcia nam zniewoliła? Całymi godziny

Chwaliłem mu twe cnoty i twojej rodziny,

Aż nieraz głosu brakło. I za to staranie

Takaż nagroda? Taka...

G e l d h a b

Ale, mój mospanie,

Chciejże sobie rozważyć, za cóż ja mam płacić

I razem córkę, księcia i pieniądze tracić?

L i s i e w i c z

Wszak jeszcze nie stracona.

G e l d h a b

Tym lepiej, lecz rada...

L i s i e w i c z

Innej poszukać teraz i działać wypada;  
Chodźmy do księcia, niechaj z komendantem mówi.

G e l d h a b

Niech idzie do senatu, niech senat stanowi.<sup>41</sup>

L i s i e w i c z

Ten poradzi...

G e l d h a b

Rozstrzygnie...

L i s i e w i c z

W najkrótszym sposobie.

G e l d h a b

Wszak to napaść...

L i s i e w i c z

Obelga na mojej osobie!

G e l d h a b

Gwałt względem mojej córki!

L i s i e w i c z

To mniejsza, lecz przecie...

---

<sup>41</sup> S e n a t – Senat Księstwa Warszawskiego, za którego czasów rzecz się przypuszczalnie dzieje, był instytucją złożoną z wyższych dygnitarzy i pośredniczącą między osobą monarchy a sejmem.

G e l d h a b

Ale nie mniejsza, proszę!...

L i s i e w i c z  
Któż słyszał na świecie,

Ażeby jeden major?...

G e l d h a b  
Śmiał mój dom szturmować!...

L i s i e w i c z  
Łajać!...

G e l d h a b  
Grozić!...

L i s i e w i c z  
Chcieć strzelać!...

G e l d h a b  
Rozbijać!...

L i s i e w i c z  
Rabować!...

G e l d h a b  
Chodźmy!

L i s i e w i c z  
Chodźmy!

G e l d h a b  
Zobaczy, z księciem jaka sprawa!

L i s i e w i c z  
Jutro pana majora nie ujrzy Warszawa!  
*przytrzymując G e l d h a b a*  
Jednak mnie przestrzeż, jeśli zoczysz go z daleka;  
Chcę unikać, bom w złości, a szkoda człowieka.

KONIEC AKTU DRUGIEGO

## AKT TRZECI

### SCENA PIERWSZA

*F l o r a, L u b o m i r.*

*F l o r a siedzi przy stoliku, przegląda książkę i odpowiada  
nie patrząc na L u b o m i r a.*

L u b o m i r

Wybacz, pani, że jeszcze do ciebie przychodzę  
Nie skarżyć się, już serca nadzieją nie zwodzę,  
Lecz oznajmić, niestety, że pełniąc twą wolę  
Spełniłem szczęście księcia i moją niedolę.

F l o r a

Dziękuję.

L u b o m i r

Zapewniłem go, że z mojej strony  
Zamiar związku waszego nie będzie burzony.

F l o r a

Spodziewam się.

L u b o m i r

I owszem, gdy znam chęci twoje,  
Odwracać od nich będę troski, niepokoje.

F l o r a

Dziękuję.

L u b o m i r

Gdybym dawniej przewidzieć był w stanie,  
Nie byłbym ojca twego odrzucał żądanie;  
Nie byłbym go na spory niemiłe wystawił,  
A tobie mym przybyciem tyle zmartwień sprawił.  
Bądź spokojną, szczęśliwą, kochaj Rodosława,  
Innego nie chcę szukać nad twą miłość prawa,  
Gdy tę tracę, cóż znaczy twych obietnic siła?  
Po cóż masz jej ulegać, gdyś serce zmieniła?

Dziś jeszcze moją duszę łudziłem przyjemnie,  
Że gdy cię tracąc, cierpię, ty cierpisz wzajemnie.  
Mówiłem z twoim ojcem w zbytecznym zapale,  
Gdyż myśl o twoich, moje podwajała żale;  
I gdym groźby używał w ostatniej potrzebie,  
Pamiętałem o tobie, zapomniałem siebie.  
Ach, pochlebiałem sobie twą miłością stałą;  
Kochałem cię nad siły, myśląc, że za mało,  
Że ty jeszcze... Lecz dosyć, niech ci los życzliwy,  
Ile pragnę, da rozkosz, a będę szczęśliwy;  
Jednak smutne przeczucie...

F l o r a

Ach, nie wróćmy, proszę,  
Do uwag raz skończonych; troski czy rozkosze,  
Szczęście czy też niedola – będą mym udziałem,  
Nie troszcz się! Wiem, co czynię.

L u b o m i r

Gniewać cię nie chciałem;

Ale twój wzrok oziębły srodze czuć mi daje,  
Że ci moja rozmowa natrętną się staje.  
Czyś się nawet przyjaźni wyrzekła już teraz  
I najpierwszej miłości, przysięganej nieraz,  
Czyż ci nawet niemiłe i samo wspomnienie?

F l o r a

*z ironią*

Zająć się nim nie mogę, chociaż wielce cenię.

L u b o m i r

Ach, czemuż, ciebie tracąc, siły nie mam tyle!  
O, jakże was zapomnieć, szczęścia drogie chwile?  
Jak pysznym mi się zdawał, jak pięknym świat cały!  
Uciecha, rozkosz dla mnie we wszystkim jaśniały;  
Com widział, słyszał, uczuł, gdzie mnie myśl wabiła,  
Wszystko miłość tajemna wdziękiem swym stroiła.  
Dopiero przy rozstaniu czucie me poznałem,  
Wahać się było wstydem, lecz ileż cierpiałem!  
Tu mnie miłość pociąga, tam ojczyzna woła;  
Lecz na jej głos, kto Polak, któż się oprzeć zdoła?  
Poszedłem; a gdym walczył z wrogiem i przygodą,  
Miłość twa zachęceniem była i nagrodą;  
Gdym krzyż otrzymał, nawet gdym odebrał ranę,  
Pierwszą miał myśl, że ciebie godniejszym się stanę.  
Wszystkom znoślił cierpliwie, nadziei oddany,

Bom cię kochał i byłem, ach, byłem kochany!  
Wróciłem... Ciebie... Ojca... Ach, Floro, tę chwilę  
Mogłaś ty zapomnieć?

F l o r a

Na cóż jęków tyle?

„Nie skarżyć się przychodzę” – wszak mówiłeś przecie,  
Zresztą głuche na skargi jest Cytery dziecię,<sup>42</sup>  
A te żale, rozpacz w miłosnym zawodzie  
Piękne są w elegiji, trenach lub też odzie.<sup>43</sup>  
Wtedy w wierszach, wzgląd mając na muzy natchnienia,  
Dla układu czułego, myśli uniesienia,  
Poetycznych obrazów i ważności dzieła  
Nawet straszne przekleństwa może bym przyjęła;  
Ale tak, wierz mi waćpan, w zwyczajnej rozmowie  
Skargi męczą i nudzą.

L u b o m i r

Już ich nie ponowię.

I wybac mi tym razem czas przeszły w pamięci;  
Mówiłem, co uczułem, mimo własnej chęci.  
Jednak słuchaj mnie jeszcze; nie zazdrość zdradliwa,  
Nie nadzieja mnie wiedzie, lecz przyjaźń troskliwa –  
Odmów księciu, by szczęście nadal ci służyło.

F l o r a

Nadto tej troskliwości i nadto jej było,  
Wszystko z tej troskliwości nieszczęsnej wypływa:  
Z troskliwości nas nudzisz, a major wyzywa.  
Lepiej było pozostać w swych kolegów gronie,  
Ścigać w puszczy niedźwiedzie i ujeżdżać konie;  
Tam major silniejszego znalazłby atletę<sup>44</sup>  
Niż starca, Lisiewicza i słabą kobietę.  
Tam mógłby godnej siebie pan major dojść sławy,  
Potem na łonie Bacha spoczywać z wyprawy;<sup>45</sup>

---

<sup>42</sup> C y t e r y d z i e c i ę – Afrodyta, grecka bogini miłości, miała świątynię na wyspie Cyterze. Stąd „dzieci Cytery” oznacza Amora, bożka miłości, którego Afrodyta była matką.

<sup>43</sup> ...w e l e g i j i , t r e n a c h l u b t e ż o d z i e – Elegia – wiersz liryczny o nastroju smutnym; tren – gatunek wiersza lirycznego oparty na motywie smutku po śmierci bliskiej osoby; oda – uroczysty wiersz liryczny o temacie podniosłym i bardzo uroczystym stylu. Gatunek modny w okresie pseudoklasycyzmu.

<sup>44</sup> A t l e t a – tu w znaczeniu: zapaśnik, przeciwnik.

<sup>45</sup> B a c h – Bachus, grecki bóg wina, pijaństwa.

I waćpan, pilny uczeń swojego Mentora,<sup>46</sup>  
Mógłbyś z czasem z słabymi udawać Hektora.<sup>47</sup>

L u b o m i r

Co słyszę? Floro, jakież!...

F l o r a

Lepiej było zostać  
Niż zmieniać naszą ciszę na Erebu postać,<sup>48</sup>  
I gdy już nie pomogło ni straszyć, ni prosić,  
Heroicznej miłości poświęcenia głosić!

L u b o m i r

Na gniew czyż zasłużyłem?

F l o r a

Kto nudzi czas długi,  
Na mój gniew sprawiedliwy ma dosyć zasługi.

L u b o m i r

Ja ciebie nie poznaję!...

F l o r a

Ach, proszę, w tej dobie  
Zapomnijmy o dawnym mówienia sposobie!  
Poufałości z sobą nie miejmy za wiele,  
Myśląc o wzrastającym pośród nas przedziele.

L u b o m i r

Niszczysz miłość ku sobie, zostawże szacunek.

F l o r a

Dla wielkich w dostojństwie – najmniejszy frasunek;  
O moję teraz łaskę świat będzie się starać,  
Moim wzrokiem nagradzać potrafię i karać.  
Szacunek szlachty panom jest winną daniną,  
A ich złość i obmowa pośród nas przedziele.

<sup>46</sup> M e n t o r – przyjaciel Odyseusza, nauczyciel i doradca jego syna Telemaka. Jego imię stało się synonimem zaufanego doradcy i kierownika.

<sup>47</sup> H e k t o r – bohater *Iliady*, słynny z męstwa wódz trojański.

<sup>48</sup> E r e b – w mitologii rzymskiej podziemna otchłań, w której przebywają potężni.

L u b o m i r  
Tak? Nie mam co powiedzieć... Ten sposób myślenia  
Zadziwia mnie, oświeca, razem czucie zmienia.

F l o r a  
Zatem związek zerwany?...

L u b o m i r  
Za twą łaskę liczę;  
Żegnam cię więc, żałuję, jednak szczęścia życzę.  
*Odchodzi.*

## SCENA DRUGA

*[F l o r a].*

F l o r a  
*sama*  
Straszna rozpacz nim miota, zazdrość go pożera,  
Ale wszak on nie pierwszy z miłości umiera;  
Darmo wszystkich nagradzać darem naszej ręki,  
Których często powabne zniewalają wdzięki.

*po krótkim milczeniu*  
Wprawdzie dawnymi czasy lubiałam go nieco,  
Lecz zwykle nasze gusta z godzinami lecą;  
Co wczoraj było pięknym, dziś brzydkim być może,  
Mamże dla dawnej woni zwiędłą nosić różę?  
Nareszcie, co za śmieszna i razem myśl płocha  
Odmawiać rękę księciu, bo Lubomir kocha!

*po krótkim milczeniu*  
Ach, jaśnie oświeconą gdy wkrótce zostanę,  
Jakież szczęście z mym szczęściem może być zrównane!  
Ileż dla mnie radości i sławy nie będzie!  
*idzie do drzwi, powraca i co mówi, wykonywa*  
Wchodzę... Wszystko się wzrusza... Wszyscy stoją w rzędzie...  
„Księżna pani przychodzi!” – mocny szmer powstaje,  
„Księżna... Księżna!” – ten temu do ucha podaje.  
Każdy zaraz się kłania – a ja? – Ja nikomu.  
Idę dalej... Wzrok w górę... Witam panią domu,  
Kilka innych wachlarzem i czym prędzej łapię  
Nawiasem spostrzeżone miejsce na kanapie.

*siada*

Wtedy sunąc szkło z góry, brzeg na brwiach opieram<sup>49</sup>

I powoli na koło z uwagą pozieram;

Każdy już niecierpliwy, czy mu wzgląd oznaczę,

Sześć razy mi się kłania, nim go raz zobaczę.

*wstaje*

Taka to jest moc księstwa! Ja zaś z mojej strony

*G e l d h a b wchodzi czytając list.*

Podług rangi każdego wymierzam ukłony...

## SCENA TRZECIA

*F l o r a, G e l d h a b nie widząc się.*

F l o r a

Które także dla kobiet na stopnie podzielę.

Na przykład...

*klania się, tyłem obrócona do ojca*

G e l d h a b

*czytając list, tyłem do F l o r y*

Ach!

*klania się*

Ach!

*klania się*

F l o r a

*zawsze się kłania*

Albo...

G e l d h a b

*klania się*

To łaski za wiele.

*kończy list głośno*

„Do nóg upadam. – Książę”.

*klania się*

A, bardzo dziękuję!

---

<sup>49</sup> Wtedy sunąc szkło z góry, brzeg na brwiach opieram – Flora wyobraża sobie siebie trzymającą tzw. pince-nez, czyli binokle osadzone na rączce, które nie tyle spełniały funkcję okularów, ile należały do rekwizytów eleganckiej kobiety.

F l o r a  
*nisko się kłania*

Nareszcie czasem...

*Powtórnie kłania się; obraca się ku ojcu.*

G e l d h a b  
*składając list obraca się z ukłonem do F l o r y i mówi do siebie*  
Mości Książę! Wielce czuję...  
*postrzegają się; czas krótki zadziwienia*  
Ach, Florko, czytaj!...

*całuje ją*  
Czytaj... jak ci się  
*daje list*  
podoba?

L o k a j  
Pan Piórko.

G e l d h a b  
Prosić, prosić!  
*do siebie*  
To wielka osoba.  
*do F l o r y*  
Idź do siebie; ciesz się, ciesz – wszystko już skończono  
I w dni kilka powitam jaśnie oświeconą.  
*patrząc za nią*  
Księżna! Księżna, jak ulał – córeczka kochana!  
*F l o r a odchodzi.*

## SCENA CZWARTA

*G e l d h a b, P i ó r k o.*

P i ó r k o  
Do nóg pańskich upadam.

G e l d h a b  
A, witam waćpana;  
Hej, liberyja moja! Hej!  
*L o k a j e wbiegają.*  
Krzeseł, łajdaki!

P i ó r k o

Cóż za rozkaz...

G e l d h a b

*daje znak L o k a j o m, aby wyszli, potem sadza P i ó r k a  
i sam siada mówiąc*

Siadajmy, interes jest taki:

Chciałbym mieć rys pokoleń mojego imienia,  
Niby drzewo wyrasta z rycerza ramienia;  
Z tego pięknie wyrosłe, różne mając związki,  
Niechaj idą gałęzie, a z tychże gałązki;  
A z pnia najprościejszego jedną w samej górze  
Niechaj będę ja. Wszystko na jasnym lazurze...

P i ó r k o

Już, już wiem, lecz papiery...

G e l d h a b

*dając sakiewkę*  
To są – reszta w głowie.

P i ó r k o

Rozumiem, łatwo znajdę, mam nawet w połowie.

G e l d h a b

Kto historiją umie, ten wzorów dostanie.  
Powiesz w notach na przykład... na przykład, mój panie,  
Że pierwszy Geldhab, sławny dzieły wojennymi,  
Wraz z Henrykiem Walezym z szwedzkiej przybył ziemi;  
Potem, że... za... Jagiełłów, przez czas bardzo długi,  
Wielkie zawsze ojczyźnie czynili usługi...  
Lecz gdy... Krakus świętego zabił Stanisława,  
Wraz z nim Geldhabów rzymskie wypędziły prawa.

P i ó r k o

*z ironią*

Pan umie historiją.

G e l d h a b

*z uśmiechem*

Ha, widziałeś z mowy!

*przypomniawszy sobie*

A jeszcze... Proszę zważać, by konar środkowy,

Na którym ja wyraźnie w samym będę szczycie,  
Wszystkie inne przechodził w honorów zaszczycie;  
Włóż kilku wojewodów i kilku hetmanów,  
Kanclerzy choć ze czterech, z parę kasztelanów;  
I biskupów... ze sześciu, zresztą – jak wypadnie;  
Rób, jak chcesz, byle było zrobione dokładnie.

P i ó r k o

Rozkaz pański wypełnię; lecz wcześniej powiadam,  
Że temu rysunkowi ważności nie nadam;  
Ten poczet senatorów nic nie znaczy wcale,  
Jeśli innych dowodów...

G e l d h a b

Wiem to doskonale;  
Lecz z czasem, gdy zapomną, a ja natrę śmieie,  
Będęż mógł zostać hrabią?

P i ó r k o

Trudności za wiele.

G e l d h a b

Baronem?

P i ó r k o

Wątpię.

G e l d h a b

Niczym?

*P i ó r k o wzrusza ramionami*  
No, to szambelanem?

P i ó r k o

Nie wiem; może nareszcie, będąc wielkim panem...  
*rusza sakiewką*

G e l d h a b

*wstając*

Jakoś to... Ale, ale – czy wiesz, panie Piórko,  
Że się książkę Rodosław żeni z moją córką?

P i ó r k o

Słyszałem.

G e l d h a b

I to pewnie – kontrakt ułożony.  
Powiedz to w mieście... bądź zdrow!

P i ó r k o

Sługa uniżony.  
*Odchodzi.*

## SCENA PIĄTA

*[G e l d h a b].*

G e l d h a b

*sam*

O, szczęśliwy Geldhabie! Szczęśliwy człowieku!  
O, najszczęśliwszy panie w dziewiętnastym wieku!  
*po krótkim milczeniu, zacierając ręce z radością*  
Ode mnie, na dół idąc, całe pokolenie  
Będzie już mitrę nosić, mieć księstwa znaczenie.  
W górę przodków mi brakło, wkrótce ich dostanę  
I tak dla równowagi na pośrodku stanę;  
Śmiało się teraz Geldhab pokaże przed światem,  
Gdy na dół i do góry zostanie magnatem.  
O, szczęście!... Córka księżna, a mój zięć książęciem,  
Ja teściem księcia, książę, księżna mym dziecięciem;  
A wnuczki moje, lubie wnuczki i wnuczęta,  
Wszystko to będzie, wszystko księżniczki, książęta!  
Zatem...

*biegnie do okna*

Ktoś wjechał, książę... znam turkot karety...  
Florko! Florko!... On pewnie... Florko!... te kobiety...

## SCENA SZÓSTA

*G e l d h a b, F l o r a.*

F l o r a

Przebóg, cóż znowu?...

G e l d h a b

Książę.

F l o r a

*po krótkim milczeniu*

Zawsze się tak strwożę,

Czego tak krzyczeć... Książę czy czekać nie może?

## SCENA SIÓDMA

*G e l d h a b, F l o r a, M a j o r, L i s i e w i c z.*

M a j o r

*jeszcze za drzwiami*

Marsz! Tam do licha!

L i s i e w i c z

*ciągnięty od M a j o r a, bez kapelusza, laski i trzewika, które  
wkrótce L o k a j wnosi i oddaje*

Nieba! Za cóż mnie karzecie!

*do M a j o r a, prosząc*

Puść!...

M a j o r

*stawiając go przed G e l d h a b e m*

Stój! W prawo równaj się!

G e l d h a b

*do L i s i e w i c z a cicho*

Dopadłeś go przecie?

M a j o r  
Tu, do oczów niech jeden drugiemu dowodzi,  
Który z was obu kłamie i który mnie zwodzi.  
*po krótkim milczeniu*  
Milczycie?

G e l d h a b  
*pomieszany*  
Cóż mam mówić?

L i s i e w i c z  
Ze mnie dech ucieka.

F l o r a  
*do M a j o r a*  
Dopókiż...

M a j o r  
Już, już kończę, niech panna zaczeka.

F l o r a  
*z niecierpliwością*  
Ja nie chcę...

M a j o r  
Wiem, wiem; zaraz odprowadzę też księcia.

F l o r a  
*w gniewie*  
Ależ...

M a j o r  
Ach, bądź spokojna, znam sztukę ujęcia.

F l o r a  
*na stronie*  
Cóż mówić z tym dragonem? Gdybym się nie bała,  
Zaraz bym mu, niestety, oczy wydrapała!

M a j o r  
Nic się więc już nie dowiem?

L i s i e w i c z  
Ach, luby majorze,  
Proszę cię, błagam, błagam w największej pokorze,  
Puść mnie stąd, wszak pan Geldhab...

G e l d h a b  
Czemuż na mnie składasz?

L i s i e w i c z  
Jednak...

G e l d h a b  
Zważaj...

L i s i e w i c z  
Lecz...

G e l d h a b  
Pozwól...

O b y d w a  
*razem*  
Mówić nie pozwalasz.

M a j o r  
Ech, tam do licha, ciszej!

F l o r a  
*zatykając uszy*  
Co za krzyk, o nieba!

## SCENA ÓSMA

*Geldhab, Flora, Major, Lisiewicz, Lubomir.*

L i s i e w i c z

Lubomir! Ach, Geldhabie, umierać potrzeba!

L u b o m i r

*do Majora*

Znajduję cię nareszcie, drogi przyjacielu,  
Niepotrzebnieś mi służył wśród przykrości wielu.  
Nadzieja mnie zawiodła, wszystko się odmienia:  
Spadła z oczu zasłona i znikły marzenia.  
Flora, blaskiem znikomym znaczenia ujęta,  
Odrzuca stałą miłość, przysięg nie pamięta.  
Chociaż me serce wzgardę nader wielce czuje,  
Jednak nad jej zbłąkaniem więcej się lituję;  
Bo gdzie przyszłość oparta na wielkości chwale,  
Tam krótka bywa radość, a zbyt długie żale.  
Lecz na cóż raz wzgardzone powtarzam uwagi?

M a j o r

Nasze zatem staranie?...

L u b o m i r

...Nie ma żadnej wagi,

Gdy ulega mniej ojca niż swej własnej woli.

F l o r a

*klania się bardzo nisko z ironią Majorowi*

Nie inaczej.

G e l d h a b

*klania się Majorowi*

Do usług!

L i s i e w i c z

*na stronie*

Ostygam powoli.

M a j o r  
*po krótkim milczeniu*

Moja panno!

L u b o m i r  
*prosząc*

Majorze...

F l o r a  
Czy nowe wyzwanie?

M a j o r  
Nie; prawdy trochę.

L u b o m i r  
*do M a j o r a*  
Proszę...

F l o r a  
Słucham ją, mój panie.

L u b o m i r  
*do M a j o r a*  
Nie zaczynaj...

M a j o r  
*do L u b o m i r a*  
Grzecznie powiem.  
*po krótkim milczeniu do F l o r y*  
Tam do licha, proszę...

L u b o m i r  
Majorze!

F l o r a  
Waćpan nie wiesz, z tych kilku słów wnoszę,  
Że chcąc żyć z ludźmi, nie dość prawdami szafować,  
Nie dość być strasznym, trzeba płąć piękną szanować.  
Słabość jest naszym działem, naszą bronią wdzięki;  
Lecz te oręż nie z jednej wytrąciły ręki.  
Nie zmieniaj waćpan prawa, które niebo daje,

Nam w miłości rozstrzygać, wam błagać przystaje.  
W pięknym czuciu serc naszych przymus nie jest znanym  
I musi być podległym, kto chce być kochanym.  
Jeśli na to pan major ma co odpowiedzieć,  
Słucham.

L i s i e w i c z  
*na stronie*

Śmiało, na honor!

F l o r a  
*po krótkim milczeniu*  
Prawdę będę wiedzieć?

M a j o r  
Już, szanując płeć piękną, milczeć mi wypada;  
Wiem oraz, że rozsądnie nikt jej nie przegada.  
*klania się*

F l o r a  
*urazona, odwraca się od niego*  
Grzecznie!

M a j o r  
*biorąc na stronę L u b o m i r a*  
Wolę być grzecznym i ustąpić trochę,  
Zresztą, nic też dziwnego, że kobiety płocze.

## SCENA DZIEWIĄTA

*C i ż s a m i i K s i ą ż ę.*

*K s i ą ż ę*

Że wszystkich tu zastaję, najmocniej się cieszę,  
Tym bardziej, gdy z pomyślnym oświadczeniem spieszę;  
Pomyślnym

*do L u b o m i r a*

dla rotmistrza

*do F l o r y*

i dla ciebie, pani,

Coście z dawna kochali i byli kochani;  
Dla mnie, aczkolwiek duszę

*z udanym żalem*

przejmuje boleścią,

Nie mogę jednak nazwać nieprzyjemną wieścią.

*po krótkim milczeniu*

Nie wiedziałem, jak silnie miłość wami włada,  
Gdy mnie dzisiaj majora oświeciła rada.

Zrazu myślałem, jakiej uchwycić się strony,

Wahałem się, nadzieją przyjemną łudzony:

Może on ją zapomni, ona mnie pokocha;

Ale honor przemówił, umilkła chęć płocha.

*po krótkim milczeniu*

A do tego wiadomość odbieram od brata,

Że ciotka ukochana zeszła z tego świata

I mnie dała majątek, niestety, po sobie.

Zatem czas, który trzeba poświęcić żałobie,

Smutek, powinność, rozum, ważne – zatrudnienia,

Wszystko dzisiaj dawniejsze zamiary odmienia.

Chcę więc, je odwołując, prawo moje stracić

*do L u b o m i r a*

I chociaż w małej części tobie się wypłacić.

Tyś mi poświęcił miłość, w niej szczęścia zasady,

Ja ci tylko poświęcam przyjemne układy.

Bądź kochanym, szczęśliwym, to ci szczerze życzę,

I pozwól, niech cię w rzędzie przyjaciół policzę.

*do M a j o r a, wstrząsając mu rękę*

Majorze, z nami zgoda.

*do F l o r y*

Ty, serca powabie,

Floro, żegnam cię, żegnam!

*klaniając się*

Bywaj zdrów, Geldhabie!

M a j o r  
*przytrzymując L i s i e w i c z a*  
Dokąd, dokąd mospanie? Prosim na wesele.

L i s i e w i c z  
Ach, do nóżek upadam, honoru za wiele!  
*Odchodzi.*

## SCENA DZIESIĄTA

*G e l d h a b, F l o r a, M a j o r i L u b o m i r.*  
*Długie milczenie.*

M a j o r  
*do G e l d h a b a*  
Jakże? Książę... hm? Kocha, wielce cię poważa,  
Nie chce zwiększyć majątku, lecz zaszczyt pomnaża!  
*śmieje się*  
Być teściem księcia, księcia?... ach, jak to przyjemnie!  
Lecz nie chcę się naśmiewać, boś słabszy ode mnie.

G e l d h a b  
*do F l o r y, po krótkim milczeniu*  
Cóż, Florko? Hę?  
*wskazując głową*  
Lubomir?...

F l o r a  
*daje znak głową potwierdzając*

M a j o r  
*spoglądając na F l o r ę i na L u b o m i r a*  
Z wszystkiego więc wnoszę...

G e l d h a b  
Co się dotąd zdarzyło, zapomnijmy, proszę,  
Lepiej szukajmy szczęścia w dawnym przedsięwzięciu;  
Lubomirze, pozwalam, bierz Florkę po księciu.

M a j o r  
Szczęść Boże! Tam do licha!

L u b o m i r  
Nie, w jej duszy zmianie  
Uczynić ją szczęśliwą nie byłbym już w stanie.  
*do F l o r y*  
Kochałem cię zbyt stale, bo cię inną znałem,  
Dziś twój sposób myślenia jest naszym przedziałem.  
Szczęścia twojego pragnę, dar twej ręki cenię,  
Lecz, biorąc go, rozsądnych zamiarów nie zmienię.  
*Kłania się z wielkim uszanowaniem i odchodzi.*

M a j o r  
*wysłuchawszy z wielką uwagą*  
Dobrze! Taka to dumy zwykła jest zapłata:  
Nadzieje zawsze próżne i wzgarda u świata.  
*do G e l d h a b a*  
Nadtoś myślał o księstwie, gdy książę o groszu,  
Tak osiadłeś na lodzie, a panna na koszu.

KONIEC